

# CYBER CORE #7



A  
E  
D  
D  
G  
Y  
N  
V  
A  
E  
L

## **W numerze:**

● Ciało - przeszłość, teraźniejszość, przyszłość ● Fallout - między utopią a kiczem ● O czym rozmawiają chatboty ● Czy telewizor można tylko oglądać ● Laura i paszporty ● Opowieść wigilijna ● Klangor II ● Matoł tokszoł ● E-majlem z chin ● Siedemnastka ● Inne inności...

## I'm still online

**C**o to za e-zin, który wychodzi raz na pół roku? - chciał gościć w księżce gości. Faktycznie, żaden. Nowy CC miał ukazać się w okolicach świąt Bożego Narodzenia, ukazuje się w okolicach Wielkiej Nocy. Nie zdziwiecie się więc, jeżeli natkniecie się na teksty nawiązujące do grudniowych świąt. Nawet mroźna okładka już nie harmonizuje z aurą, chociaż odpowiada mojemu nastrowi.

Wszystkim, którzy czekali na kolejny numer jestem winny wyjaśnienia. Niestety, nie czuję się gotowy by pisać o tym wszystkim co zdarzyło się w tak zwanym międzyczasie. A wiele się zdarzyło, co nie powinno. Zgubiło się, nie odnalazło.

Przeprowadziłem się w spokojniejszą okolicę. Nie jestem już blockerem i wciąż zapominam, że nie mieszkam na 11 piętrze, tylko na parterze. Z okien mam widok na łąki i pola. Kawalek dalej zaczyna się wieś. Wywaliłem pudło maćpariadek i innych ziów, wywaliłem pudło z połową nakładu zina, którego dawno temu produkowałem. Wywaliłem dwa numery solidarnościowego zina, który produkował kiedyś mój Ojciec. Znów słucham Janusza Reichela.

W nocy palę na balkonie, popijam piwo i uśmiechając się do przyglądającej się mi kotki (chyba) wymyślam dla niej imię.

Nie wolno zdradzać obcym swoich imion, mówi Drzewiec do rzuconych w wielki świat hobbitów. Po raz kolejny czytam „Władcę Pierścieni”. Powoli, po kilka kartek dziennie. Co kilka dni czytam po parę ekranów „Ostatniego powiernika Pierścienia”.

Na ławie leży kilka numerów Maxa, przeglądam je przy śniadaniu żałując, że to pismo padło. Zastanawiam się nad prenumeratą Pressa i Kultury Popularnej i może jeszcze CDA.

Dzisiaj dyskutowałem w firmie o wyrazistości gazety i obiektywności dziennikarstwa. Strasznie nierówne to twoje pisemko, powiedziała Agnieszka oddając mi korekty CC. Masz rację. Trzeba coś z tym zrobić. Trzeba w końcu oddać pracę dyplomową, trzeba rozpakować jeszcze cztery kartony, kupić patelnię, znaleźć jakąś dodatkową pracę, zrobić porządek w łazience, zrobić porządek ze swoim życiem.

Za korektę odwzajemniłem się Agnieszce winem. W ten sposób zainwestowałem w CC pierwsze pieniądze. Pewnie nie ostatnie. Ciekawe, czy kiedykolwiek się zwróca. Tak, chciałbym móc płacić autorom za ich teksty, rysunki, zdjęcia. Tak,

chciałbym zarabiać na prowadzeniu CC pieniądze. Chciałbym kiedyś utrzymać się z robienia czegoś, co sprawia mi przyjemność.

Pracuję dla Babilonu. Przez dziewięć godzin dziennie produkuję informacyjną papkę dla ludności. Jestem małym żuczkim, który zna swoje miejsce. Ale patrzę, słucham i ciągle się uczę.

Były redaktor naczelny. Stara szkoła rzetelności, obiektywizmu i uczciwości. Wobec czytelnika i wobec siebie. Były zastępca redaktora naczelnego. Schodzący z pierwszej cytatem z „Psów”, z piórem rozpoznawalnym nawet przy podpisach pod zdjęciami. Nienawidzący sesji Rady Miasta i przepychanek w ZOZ-ach. Wajda i Terentino.

Młodzi i ambitni, zapatrzeni w „Fakt” i „Super Express”. Starsi, z wisielczym poczuciem humoru i niekiedy jakby zagubieni w otaczającej ich coraz bardziej rzeczywistości, w której gazeta jest po prostu towarem. Studenci na praktykach i mniej lub bardziej zdolni rzemieślnicy.

Kiedyś po dyżurze ze starszymi redaktorami oglądałem reportaż „Pokolenie '89”. Na ekranie przemawiał właśnie młodziutki Meller. - Ciekawe, co by powiedział, gdyby ktoś powiedział mu, że za 20 lat będzie naczelnym Playboya - odezwał się jeden z nich.

- Ja, też byłem w NZS-ie i co? - dosyć retorycznie spytał drugi. - Stracone pokolenie - mruknął, wstając ostrożnie by nie stracić z papierosa kominka popiołu.

- A ja jestem pokolenie nic - zdjąłem nogi z biurka sekretarza redakcji i podsunąłem mu plastikowy kubeczek.

- Może w Warszawie byłyby jakieś perspektywy, a tak musisz się tu trzymać tego etaciku - odparł pierwszy. Nie wiem, czy bardziej do mnie, czy do siebie.

„Co się z nami stanie jak dorośniemy, Alex? Będziemy granatowi...”. Może jeszcze nie dorosłem.

„To jest już koniec” - śpiewa właśnie w radiu Kuba Sienkiewicz. Kończę ten tekst, dla mnie zamykający, a dla was otwierający kolejny numer CyberCore. **dis**

**CC online: [cybercore.republika.pl](http://cybercore.republika.pl),  
mailto: [cybercore@gazeta.pl](mailto:cybercore@gazeta.pl)**

**Wszystkich chętnych do współtworzenia CyberCore zapraszam do współpracy. Interesują mnie zarówno teksty, jak i grafiki czy zdjęcia. Z chęcią zamieściłbym również ciekawy komiks, poezję lub prozę. Szukam także osób które podjęłyby się tłumaczeń i korekty.**

**Zdjęcie na okładce: Jaskółka ([jaskolka@sympatico.ca](mailto:jaskolka@sympatico.ca))**

← Co do wykorzystania mojego znaku, to podoba mi się Twoja kontekstualizacja, po prostu znaczy. Problem polega tylko na tym, że formalnie powinien być skonwencjonalizowany, jak było pierwotnie w moim obrazku, no i że nie ma odniesienia do mojej osoby, co jest jednak usprawiedliwione w kontekście funkcjonalnym (jeżeli na drodze stoi znak stopu, to nikt nie pyta kto go zaprojektował). Ale jak już napisałem, podoba mi się to, że znak znaczy, a od tego one w końcu są!

Autorem znaku „Niebezpieczne informacje” jest Jar0



**Teksty są różne,  
a poglądy autorów  
są poglądami autorów.**

I

N

T

R

O

P

R

Z

E

S

Z

Ł

O

Ś

Ć

# Ciało - przeszkoda na drodze rozwoju

*Nie wyznaczam ci, Adamie, ani określonej siedziby, ani własnego oblicza, nie dałem ci też żadnego szczególnego zadania, abys jakiegokolwiek siedziby zapragniesz, jakiegokolwiek oblicza, jakiegokolwiek służby - posiadł to zgodnie z życzeniem i zamysłem i zatrzymał. Określona natura innych stworzeń jest związana prawami przeze mnie ustanowionymi. Ciebie zaś nieskrępowanego żadnymi ograniczeniami oddaję w twe własne ręce, abys zgodnie ze swą wolą sam określił swą naturę. Umieściłem cię w środku świata, abys tym łatwiej mógł obserwować cały świat. Nie uczyniłem cię ani niebiańskim, ani ziemskim, ani śmiertelnym, ani nieśmiertelnym, abys sam w sposób wolny a godny siebie, tworząc siebie, nadał sobie taki kształt, jaki zechcesz. Będziesz mógł degenerować się do poziomu zwierząt, będziesz też mógł się odradzać i mocą swej woli wznosić się do poziomu boskiego.*

**Giovanni Pico della Mirandola, Mowa, tłum. L. Kuczyński, Przegląd Tomistyczny, t. V, Warszawa 1992.**

## WSPÓŁCZESNA ASCEZA

Zarówno dla starożytnych Rzymian, jak i średniowiecznych mnichów ciało stanowiło poważny problem. Generowało rozterki natury filozoficznej, zmuszało do pytań o słuszność poglądu, że Bóg stworzył nas na swój obraz i podobieństwo. Korzenie konfliktu wewnętrznego sięgają narodzin świadomości ludzkiej, która pozwoliła na dostrzeżenie antynomii. Najprawdopodobniej Bóg ukarał biblijnych pierwszych ludzi za złamanie reguł obowiązujących w Raju nadając im boski pierwiastek - umiejętność myślenia i potrzebę metafizycznych doznań. To właśnie ów dar spowodował, że Adam i Ewa po raz pierwszy dostrzegli nienaturalność swej nagoci i zakryli przyrodzenie listkiem figowym. Akcentowanie stosunku do cielesnej powłoki przybrało najbardziej radykalny kształt w - pozornie bardzo odległych treściowo epokach - starożytności i wiekach średnich.

Rzymianie głosili kult ciała - odpowiednie proporcje wyznaczały ideał mężczyzny i kobiety (choć kobieta w obu tych epokach - starożytności, średniowieczu - nie stanowiła jeszcze centrum zainteresowania). Stworzyli olimpiadę, by móc wyłaniać najbardziej gibkich, silnych i wytrzymałych. Dbali o higienę - wymyślili system kanałów odprowadzających ścieki z miasta; popularne były masaże, kąpiele i nacieranie olejkami; łaźnie były miejscem spotkań towarzyskich. Spartanie zaś traktowali zdrowie jako przepustkę do świata żywych - nie tolerowano żadnych odchyleń od „normy”. Starożytni wierzyli, że wzmacniając konar

drzewa, dbając o jego korzenie, uodporni się je na destrukcyjne bodźce zewnętrzne. Zdrowe drzewo miało wydawać zdrowe owoce.

Średniowiecze praktykowało inny sposób zmniejszania rozmiarów przepaści pomiędzy ekspresją a impresją - za pomocą ascezy odmawiano autonomicznego funkcjonowania ciała na równi z rozumem. Ćwiczenia wytrzymałości, dobrowolne przyjmowanie cierpień fizycznych były zabiegami służącymi do ocalenia pozycji duszy, jako tej, która kieruje i decyduje - jest władcą ciała. Zniewalając materię, nie pozwalano jej na wymknięcie się z klatki i przejęcie kontroli nad rozumem. Fizjologia nie mogła wpływać na jasność myślenia i relacje z Bogiem; biczowanie i głodówki testowały granice wytrzymałości, a zarazem przyzwyczajały do bólu, hartowały i czyniły przyszłe bunty ciała nieskutecznymi.

Obie metody miały znieść opozycję nieprzystawalnych elementów: sacrum i profanum. Jedni pragnęli uczynić to doskonałą sprawność fizyczną i tworząc spójną całość duszy i ciała, inni sprowadzając ciało do roli niepotrzebnego balastu i rozbijając jedność na dwie odrębne części.

Współcześnie w kulturze obecne jest zarówno umartwienie ciała, jak i apoteoza piękna. Fitness cluby, solaria, salony urody są wyrazem tendencji, którą w teorii McLuhana można zidentyfikować jako uprzedmiotawianie ciała: dla współczesnej dziewczyny nogi, podobnie jak biust, są mocnymi atutami, czego nauczyła się od wielkich krawców; nie kojarzą jej się jednak z erotyką czy zmysłowością, lecz możliwością osiągnięcia sukcesu (...). W związku z tym wygląd jej nóg nie wiąże się ani z jej własnym gustem, ani z niepowtarzalną osobowością, lecz kojarzy się z przedmiotem na wystawie. Podobnie jak atrapa samochodu (...) stanowi jedną z „części zamiennych”<sup>1</sup> stosowanych w dynamice naszej kultury. Nogi, ręce, dłonie są tylko narzędziami, takimi samymi jak widelec, młotek, śrubokręt; za ich pomocą człowiek buduje relacje z otaczającym światem. Je także trzeba oliwić, tankować, robić przeglądy jak samochodom. Z kolei siłownie są rodzajem współczesnych miejsc dręczenia ciała - komnata tortur - napinanie mięśni do granic wytrzymałości, okrzyki cierpienia przywodzą na myśl obraz średniowiecznych biczowników.

Cieszące się dzisiaj dużym zainteresowaniem filozofie Dalekiego Wschodu: buddyzm, shintoizm czy zajęcia jogi niosą ze sobą nowe dla Europejczyka spojrzenie na kwestię ciała i duszy. Ciało jest w nich tylko przejściowym nośnikiem, tymczasowym miejscem pobytu duszy - (reinkarnacja). W książce Anny Sobolewskiej *Cela. Odpowiedź na zespół Downa* znaleźć można fragment, w którym autorka



dzieli się swoimi refleksjami na temat jogi. Praktyka hinduskiej filozofii pomogła jej w zmierzeniu się z chorobą córki. Sobolewska cytuje Rama - „współczesnego nauczyciela Siddha Jogi”:

*Choćby nieskończenie wielki był twój ciężar, zostanie z ciebie zdjęty. Wszystkie przeszkody, nawet te, które wydawały ci się straszne, zostaną usunięte. Choćby nie wiem jak trudne wydawało się życie, znajdziesz w sobie siłę, żeby iść dalej. Jaźń jest odpowiedzią na wszystkie pytania, rozwiązaniem wszystkich problemów, mistrzem wszystkich sytuacji. Ponadto Jaźń jest radosna, niezależnie od okoliczności. Nie zależy od żadnych warunków ani osób. Kiedy wszystkie narzucone ciężary zostaną usunięte, zrodzi się w tobie czysta radość<sup>2</sup>.*

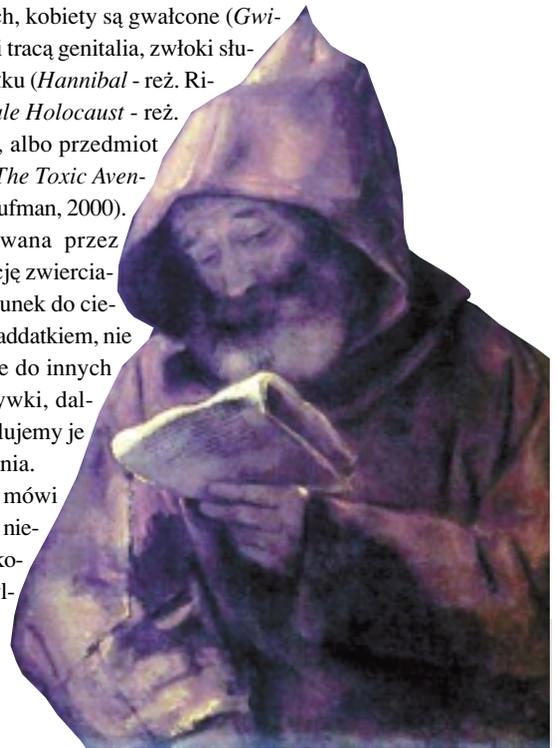
### BRUTALIŚCI I FILMY KLASY C

Po obejrzeniu spektaklu Krzysztofa Warlikowskiego *Oczyszczeni* na podstawie sztuki Sary Kane prześladowały mnie pytania: jaka była intencja autorki, czemu służyło spiętrzenie ohydztwa na scenie? Początkowo nie widziałem w tym teatrze śmierci sensu. Z czasem jednak, po lekturze *Zbombardowanych* - innego jej utworu - dostrzegłem dramatyczną próbę ucieczki bohaterów Kane przed własnymi ograniczeniami, próbę przyjęcia cierpienia za cenę okupienia niezwykłego dobra ludzkiej godności. Brytyjka igrała z losem, pragnęła Apokalipsy, chciała niczym ojciec Albert z *Mszy za miasto Arras* Andrzeja Szczypiorskiego żelazem wypalić grzech, zniszczyć źródło zła, siedzibę diabelskich instynktów - ciało. *Janie, powiedz mi synu, synu! Kiedy można zaznać słodczy cnot? Gdy się znało gorczy grzechów! Kiedy można zrozumieć cały sens spokoju? Gdy się wie, co znaczy niepokój i lęk! Kiedy można łaknąć Boga? Gdy się zasmakowało diabelstwa! Kiedy można pokochać proste życie? Gdy się otarło o śmierć! Kiedy można ocenić jadło, odzież, wierzchowce, wymię krowy, piękno tkaniny i dotyk delikatnej serży? Gdy się płonęło dzień i noc w rozpacz, bólu i najwyższej trwodze! Kiedy wreszcie można uznać trwałość pewnych wartości? Gdy się spadło na dno, gdzie już nic nie jest trwałe i nic nie jest warte... Tak oto prowadzę to miasto do prawdziwej wolności...<sup>3</sup>.*

W wizytówkach kultury masowej w postaci filmów, reklam, programów rozrywkowych ciało nie jest traktowane serio: jest ekwiwalentem, zastępuje i może być zastępowane. Na ekranie jest ćwiartowane, zjadane, dziurawione, drylowane. Cała świętość związana z tradycją szacunku wobec ciała zostaje - dosłownie - pogwałcona - nie ma sfery pry-

watnej i miejsc zakazanych, kobiety są gwałcone (*Gwinea Pig*, 1985), mężczyźni tracą genitalia, zwłoki służą albo jako składnik posiłku (*Hannibal* - reż. Ridley Scott, 2001, *Cannibale Holocaust* - reż. Ruggero Deodato, 1989), albo przedmiot rozrywki (*Citizen Toxie: The Toxic Avenger part IV* - reż. Lloyd Kaufman, 2000). Ciało to zabawka sterowana przez umysł. Media pełnią funkcję zwierciadła odbijającego nasz stosunek do cielesności - ciało jest tylko naddatkiem, nie świadczy o podobieństwie do innych zwierząt, jest formą rozrywki, dalszym planem - a my modelujemy je i przygotowujemy wedle uznania.

To tylko zdrażnienie - mówi co drugi bohater kina akcji, niezależnie od rozmiarów uszkodzenia ciała. W końcu to tylko ciało.



### KONCEPCJA EWOLUCJI CZŁOWIEKA

W japońskim filmie *Armitagee* będącym czymś w rodzaju animowanej wersji *Blade Runnera* Ridleya Scotta, bohaterami są ludzie (których jest stosunkowo mało), półludzie (których jest więcej) i cyborgi (których jest najwięcej). Ludzie buntują się przeciwko produkcji maszyn, gdyż te coraz doskonalsze, wydajniejsze i tańsze zastępują człowieka w wielu dziedzinach, pozbawiając go pracy. Udoskonalane cyborgi natomiast boją się odrzucenia, nie rozumieją, na czym polega ich odmiennność, sprzeciwiają się tworzeniu gett. Mamy tu do czynienia z problemem przedstawionym już w historii o doktorze Frankensteinie, znanej również z legend o Golemie. Problem dzieła i jego twórcy, odpowiedzialności za to, co zostało stworzone. Kim są cyborgi? Przedłużeniem gatunku ludzkiego, nową formą człowieka? Półczłowiek to w *Armitagee* człowiek z częściami zamiennymi, ktoś, kto z konieczności, po wypadku przeszedł operację i naturalne elementy ciała zastąpił mechaniką. Stąd już tylko krok do cyborga. Wizja przedstawiana w powieściach popularnonaukowych, filmach SF zmusza do rewizji konserwatywnych poglądów. Dotychczasowi przeciwnicy globalizacji, amerykanizacji, mcdonaldyzacji, którzy wystrzegali się hipermarketów, bali technokratów i technicyzacji życia, mogą zacząć zauważać w rozwoju ludzkości pewne prawidłowości prowadzące do wyzbycia się zwierzęcości i odseparowania czystego umysłu od ciała. Obserwacja ewolucji, zmian i rozwoju techniki pozwala na wyciągnięcie wniosku, iż mimo wielu skutków ubocznych wszystko jest na dobrej drodze do zespolenia z Bogiem. Na tej drodze od zawsze stało ciało - jednak technika powoli niweluje jego wpływ na życie ludzi.

Człowiek prymitywny poza zaspokajaniem najprostszych potrzeb fizjologicznych



P  
R  
Z  
Y  
S  
Z  
Ł  
O  
S  
C

nie charakteryzował się niczym szczególnym. Żył jak zwierzę: polował w stadzie, zapładniał kobiety, by przedłużyć gatunek. Dziś nie żyje już w stadzie, pozostał wilkiem, lecz cywilizacja zmieniła go w wilka stepowego (niezależność, życie w wolnych, nieformalnych związkach umożliwia osiągnięcie sukcesu i spełnienie zawodowe). Kobiety zapładnia rzadko, forma relacji przekształciła się z seksu w erotykę (Zygmunt Bauman w swym tekście zatytułowanym *O nowoczesnych pożytkach z seksu* wprowadza podział na seks, erotykę i miłość. Za pomocą stworzonej taksonomii ilustruje tendencje współczesnych społeczeństw mechanizm odwracania natury, pozbawiania pragmatyczności, użyteczności pewnych procesów - czerpania przyjemności z czynności prowadzących pierwotnie do przedłużania gatunku). Już nie poluje, nie przykłada wagi do jedzenia, jak robili to jeszcze niedawno jego nieodlegli przodkowie, którzy, bywały dni, nie wstawali od stołu (celebrowanie posiłków, kulinarne rytuały obecne np. w *Panu Tadeuszu* A. Mickiewicza). Jada w fast-foodach, pozwalających na szybką konsumpcję. Oszczędza wcześniej trwoniony czas, który może wykorzystać na rozwój intelektualny. Nie umiera tak często i z tak błahych powodów, co kiedyś. Wydłuża wiek życia, organy zużyte zastępuje nowymi (klonowanie). Zakupy robi w hipermarketach, szkoda, że hiperszybkich nadal jedynie z nazwy. Prognozy zapowiadają wytwarzanie sztucznej inteligencji w produkcji seryjnej już za kilkadziesiąt lat, zastępowanie utraconych kończyn zelektryfikowanymi protezami. Staniemy się najpierw półludźmi żyjącymi w otoczeniu cyborgów, by wreszcie zostać całkowicie wchłoniętymi przez maszyny. Ale kto powiedział, że jest to wizja eschatologiczna? Być może cyborgi to kolejny etap ewolucji człowieka - ewolucji polegającej na likwidacji problemu profanum, a w przypadku cyborgowego stadium rozwoju ludzkości fizjologia nie istniałaby, obecny byłby tylko czysty umysł i jego wytwory. Jego praca nie byłaby zakłócana przez nic i nikogo.

Mimo to pozostają wątpliwości, czy przypadkiem o naszym człowieczeństwie nie stanowi właśnie ten konflikt. Może służy jako hamulec, unaoczniający nam naszą małość i strzegący bram do boskiego ogrodu. Koncepcję „czystego rozumu” snuł już Stanisław Lem w powieści *Golem XIV*. Na jej kratach rysował wizję Rozumu, który oderwał się od swego macierzystego biologicznego podłoża i zyskał nieskończony dystans wobec tworów naturalnej ewolucji. Lem tak wypowiada się o swoim „bohaterze”: Golem jest adwokatem koncepcji, która głosi, że człowiek powinien „po-

zrucić człowieka”, aby mógł stać się sympatyczniejszą i mądrzejszą istotą. Po czym dodaje:

*oczywiście nigdy nie głosiłem takiego programu i w ogóle serio tego czynić się nie da*<sup>4</sup>.

Czas zweryfikuje pogląd pisarza i pokaże, czy w ogóle da się to na serio uczynić.

ewaryst gamelin  
(ekhardt\_7@poczta.fm)

1 Marshall McLuhan *Mechaniczna panna młoda* str.41 [w:] Wybór tekstów Wydawnictwo Zysk i spółka, Poznań 1995

2 Anna Sobolewska Cela. *Odpowiedź na zespół Downa*, str.21-22, WAB, Warszawa, 2002

3 Andrzej Szczypiorski *Msza za miasto Arras*, str. 120-121, Sens, Poznań, 2000

4 Wypowiedź Stanisława Lema pochodzi ze strony internetowej <http://www.lem.pl/polish/dziela/golem/golempl.htm>.



## Frajerzy

„Frajerzy” to zbiór felietonów Rafała Ziemkiewicza poświęconych fantastyce i literaturze popularnej. Część tekstów dotyczy poszczególnych utworów - np. Zajdlowskiego „Limas Inferior”, lub podgatunków, np. cyberpunka. Kilka felietonów ma wymiar - powiedzmy - futurologiczny. Autor słusznie zauważa, że w przyszłości najpotrzebniejsi nie będą informatycy (de facto robole cybercywilizacji), ale różnej maści piarowcy i inżynierowie dusz. Przy okazji dostaje się również sztandarowym wrogom Ziemkiewicza - politycznego felietonisty: miłośnikom politycznej poprawności oraz feministkom.

Większość tekstów to jednak powtarzane na różne tony przez różne metafory i felietonowe figury wołanie o normalność w pisaniu, wydawaniu, krytykowaniu, kupowaniu i czytaniu literatury. Warto polecić je tym, w których pokutuje podział na literaturę wysoką i plebejską ze szczególnym uwzględnieniem bajeczek o zielonych ludzikach.

Całość uzupełniają dwa interesujące eseje omawiające narodziny Sherlocka Holmesa i powieści gotyckiej. **Dis**





**„To ma być sztuka? Czy społeczeństwo po to łoży na uczelnie artystyczne, żeby ktoś mu potem takie bzdety wciskał?” - grzmią Wyborcza. W tym roku do otrzymania Paszportu Polityki w kategorii Plastyka nominowana została Laura Pawela - twórczyni „Reallaury” i innych interesujących projektów (obszerną rozmowę z nią możecie przeczytać w poprzednim CC). Paszportu jednak nie dostała.**

**Na temat tej nominacji specjalnie dla CyberCore pisze Monika Branicka, która nominowała Laurę oraz sama nominatka.**

## Nominawczyni: Nieoczekiwana zmiana miejsc

**W** nominacjach napisałam: „Laura Pawela, za bezpretensjonalność, lekkość, sztukę bez koturnów”. Napisałam jednym zdaniem, bo tylko tyle miałam miejsca. Ale rzeczywiście wymaga to rozwinięcia.

Laura maluje obrazy, na których zobaczymy okna i paski systemu Windows, przy czym komunikaty pojawiające się w jej obrazach dotyczą życia i kondycji artystki, np. „Loading myself 26%” albo „I can't be removed” itd. Drugą stroną jej działalności jest projekt „Reallaura”, który polega na rozsyłaniu mailem i SMS-ami banalnych obrazków z życia przetworzonych na pikselki z komentarzem, np. „przez ten makijaż znowu się spóźnię”.

Teraz trochę analizy: Najciekawsza w jej twórczości jest więc owa nieoczekiwana zmiana miejsc: z jednej strony w „szlachetnej”, „poważnej” technice olejnej, na obrazie - płótnie artystka posługuje się językiem mechanicznym, technologicznym: językiem pasków narzędzi Windowsa, a z drugiej strony wykorzystuje pikselki (sugerujące technologiczność, mechaniczność) do tworzenia obrazów wysyłanych zresztą potem mailem czy SMS-em. Laura bawi się językiem, jest przewrotna. O ile jesteśmy przyzwyczajeni, że obraz wykonany jest ludzką ręką, o tyle ona wprowadza tu język (i stronę plastyczną) maszyny i na odwrót: tam, gdzie zwykle spodziewamy się bezduszości maszyny - ona wprowadza rękę. To pierwsza sprawa.

Po drugie: podoba mi się, że Laura puszcza oko. Co to znaczy? W percepcji każdego zjawiska wizualnego mamy najczęściej jedną warstwę znaczeniową. Kiedy widzimy reklamę margaryny, jej treść ogranicza się tylko do reklamy mar-

## Nominatka: Może za wcześniej?

**O** nominacji do Paszportu Polityki dowiedziałam się zupełnie przypadkowo kupując „Politykę”, żeby nie nudzić się w pociągu. Zdziwiłam się oogromnie. To tylko jeden głos nominujący, ale dla mnie znaczący z tego względu, że nie spodziewałam się zobaczyć swojego nazwiska wśród tak uznanych jak np. Bodzianowski (na którego stawiałam :) czy Sosnowska. Jestem ogromnie zaszczycona i... czuję, że mój zeszłoroczny trud nie do końca poszedł na marne. Może ta nominacja troszeczkę za wcześniej na mnie spadła, ale nic straconego :).

Nie spodziewałam się jakiejś zmiany w moim życiu, myślałam, że zostanę zaproszona chociaż na uroczystość wręczenia (oczywiście nie takiego nie miało miejsca), ale udzielałam tylko wywiadów do prasy :) i mediów. To był tylko jeden głos na moją osobę (nie chcę już nawet porównywać swoich osiągnięć do osiągnięć in-

nych nominowanych artystów), więc nie mogłam nawet liczyć na jakąkolwiek nagrodę. Może ta nominacja otworzy mi kilka nowych możliwości, może ułatwi mi funkcjonowanie w zamatwanym artystycznym świecie, wiem jedno - utrudni mi, i to znacząco, obronę dyplomu magisterskiego :) o tym już mnie poinformowano. Gwiazda przed dyplomem? Kto to widział? :)

Laura Pawela  
laurapawela.prv.pl



garny. Kiedy patrzę na prace Laury zauważam przynajmniej dwa poziomy znaczeniowe. Pierwszy: przy stole siedzi dziewczyna i martwi się: „26 lat żadnych perspektyw, żadnych szans”. Widzę po prostu zdołowaną laskę przy stole. Prawie banał. Rzeczywiście byłby to banał, gdyby dotyczył tylko jej. Ale ten komunikat rozesłany do znajomych zaczyna się odnosić do całego pokolenia Laury. Bardzo banalną sytuację wykorzystała do poważnego komunikatu. Potrafi się bawić tym, co robi, ale wie, że robi coś więcej niż zabawę.

I jeszcze coś: Laura kreuje nowy model artysty, zauważa, że czasy się zmieniły i aby istnieć artystycznie, musi się sama zareklamować. To ważne, bo jest jedną z niewielu artystów, którzy zaczynają myśleć na skalę naszych czasów, w których między reklamami proszków do prania puszcza się reklamy kandydatów na prezydenta czy posła.

A co w tym wszystkim jest najfajniejsze? Że ona sięga po język swojego pokolenia, aby mówić o jego problemach albo nieproblemach. A co by było, gdyby Laura namalowała strasznie poważny obraz w strasznie poważnej technice i górnolotnym językiem metafory zapytała o sens istnienia? Potencjalni odbiorcy tej sztuki - jeśli w ogóle zrozumieliby o co chodzi - to na pewno stuknęliby się w głowę: wariatka. Tymczasem dostają SMS-a, którego mogą potraktować bardzo luźno albo całkiem serio - jak chcą i na ile ich stać intelektualnie. Laura zauważa wielkie możliwości w małych rzeczach, potencjał w banalnych sytuacjach. Za to ją uwielbiam. Zawsze powtarzam, że sztuka współczesna istnieje po to, aby zmienić coś w naszym życiu i sposobie myślenia. Wchodzi nieproszona i wychodzi bez pożegnania, cza-

sem nawet jej nie zauważamy: ingeruje. Dlatego dzisiaj trudno wyznaczyć granicę między życiem a sztuką, nie wiem czy w ogóle ta granica jest potrzebna. Skończyły się czasy, kiedy sztuka służyła do ZDOBIENIA i w złotych ramach, pośród muzealnego kurzu i kapci na zmianę, wisiała wyprzeżona jak modele anatomiczne w szkolnej gablotce. Minęły czasy, gdy stała na piedestale, a pani w muzeum mówiła „proszę nie dotykać eksponatów”. Teraz sztuka chodzi po ulicy, zagląda do naszych domów (o ile ją wpuszczymy) i komórek. Dlatego śmieszają mnie takie opinie jak np. Pawła Goźlińskiego z GW (wypowiedź o Laurze Paweli „Od redakcji” Duży Format, 10.01.04, s. 2 (dostępny również on-line - dop. red.)), który sądzi, że sztuka chce walczyć, chce być oryginalna, prowokować, śmieszyć, itd. Sztuka współczesna dzięki Bogu nic nie musi, do niczego nie SŁUŻY!!! Ma wchodzić z nami w interakcję, ma ingerować w nasze umysły. Nic więcej! Jak to robi - wybór artysty. Im prostszego użyje języka, tym lepszy efekt. Laura mówi do nas naszym językiem, a niby jak miałyby mówić? Po chińsku? Czterogłoskowcem romantycznego poety? Przecież każda epoka tworzy swój język, więc głupotą jest bunt przeciwko własnym czasom. To tak, jakby ktoś chciał się wypisać z własnej kultury. A Laura działa dyskretnie, o poważnych rzeczach mówi lekkim tonem, o lekkich poważnym. Draży jak kropla kamień. Na razie mamuty nie traktują jej poważnie, ale jeszcze dwa lata i będą pluili sobie w brodę.

Monika Branicka,  
Art&Business

PS. Mam nadzieję, że dzięki tej nominacji ludzie ją zauważą.

# Ten matoł tokszoł

**M**am nieładny zwyczaj. Przysłuchuję się rozmowom osób znanych i nieznanymi. Tym w tramwaju i tym na służbowym zebraniu. Tym przy wigilijnym stole i tym u fryzjera. Tym szeptanym przez zakochanych i tym wykrzykiwanym przez osoby o nadmiarze alkoholu we krwi. Tak. Takie mam skrzywienie, że fascynują mnie formy komunikacji. Lubię słuchać. I czasem myślę, że tylko ja jedna mam takie upodobania.



**Bo Polacy (a może w ogóle współczesni ludzie?)** z reguły wcale się nawzajem nie słuchają. Ich dialog to w istocie dwa monologi. Każdy z rozmówców czeka, aż jego interlokutor zrobi przerwę na oddech, żeby wypluć z szybkością karabinu maszynowego potok słów niekoniecznie nawiązujących do ostatniej wypowiedzi przedmówcy, wystrzelić potok SWOICH argumentów, SWOICH złotych myśli, a także przykładów ze SWOJEGO lub SWOICH znajomych życia. A skoro się nie słuchamy, to się nie rozumiemy i nie akceptujemy. A to czyni nasze życie trudniejszym. Zauważyliście, że większość porad dla czytelników, zamieszczanych w rubryce typu „Napisz do Gabi”, sprowadza się z reguły do jednego: A może po prostu POROZMAWIAJCIE?

Czy ktoś jeszcze pamięta program „Na każdy temat”? Prowadził go Mariusz Szczygieł. Otóż ten pan udzielał niedawno wywiadu którejś ze stacji telewizyjnych. Zapytany o sekret sukcesu tamtej audycji odpowiedział, że program był samograjem, a jego prowadzenie nie nastęczało najmniejszych trudności, ponieważ wystarczyło zaprosić do studia interesujących ludzi, wysłuchać ich historii i zadawać odpowiednie pytania. I już się robiło ciekawie. Kolejną próbą stworzenia programu opartego na wymianie myśli były „Rozmowy na koniec wieku” oraz ich późniejsze kontynuacje pod rozmaitymi tytułami, począwszy od „Rozmów na początek nowego wieku”. Jakkolwiek nieco męczące, pretensjonalne pod względem scenografii i oprawy muzycznej, a miejscami zwyczajnie nudne, rozmowy te pokazywały, że konwersacja może być sztuką i może nauczyć czegoś nowego obie strony. Wystarczy tylko jako partnera do rozmowy dobrać sobie kogoś interesującego i dać mu szansę przedstawienia jego własnego punktu widzenia.

**Nie zrozumie tego nigdy Kuba Wojewódzki** ani jaśnie oświecony pan Cejrowski - obaj bezczelni, bezkrytycznie zapatrzeni w siebie, bezgranicznie wojowniczy w ten najgłupszy ze sposobów. Nie rozumieją inni twórcy popłuczyn po „Na każdy temat”, którzy do swoich programów zapraszają gości jedynie po to, by poprzez przerywanie każdej rozpoczętej przez zaproszonego myśli, udowodnić swoją z góry założoną i jedynie słuszną tezę.

Na ich tle w miarę dobrze prezentuje się program Ewy Drzyzgi, która przynajmniej próbuje wysłuchać całych kwestii swoich rozmówców. Niestety ci, których zaprasza, tak bardzo przywykli do słownego ping-ponga, że ich wypowiedzi, dotyczące czasami ważnych problemów, nie wyczerpują tematu nawet w jednej czwartej. Czyli znów lądujemy na płyciźnie.

**A może na tym właśnie polega ewolucja?** W końcu pokolenia wychowane na komunikacji przez internet, wszystkich tych SMS-ach, kilkudzaniowych mailach, czatowych skrótowcach i emotikonach uczą się od najmłodszych lat, że czas to pieniądz i że idealnie sformułowana informacja powinna sprowadzać się zaledwie do kilobajtów tak, żeby zanadto nie przeciążać pamięci. Może ja sama zmęczona nadmiarem uczuć, wrażeń i informacji uznam kiedyś, że im lepiej, tym krócej?

Na razie zachęcam jednak do eksperymentu: podczas rozmowy z nowo poznaną osobą dajcie jej się wygadać i postarajcie się zapamiętać jak najwięcej z tego, co powie. Zmagazynujcie tę wiedzę i przy następnym spotkaniu zapytajcie nowego znajomego, jakie zrobił postępy w pisaniu swojej powieści fantasy albo jak ma się jego wujek ze Szczecina. Zapewniam, że będzie zdziwiony, że pamiętaliście i że natychmiast zyskacie jego sympatię. Każdy chciałby przecież być zrozumiany, bo tylko w ten sposób może być pewien, że został także zaakceptowany.

**Dlaczego o tym wszystkim piszę?** Z powodu świąt, których wspomnienie unosi się jeszcze znad choinki. I z powodu świątecznych prezentów. Znów tysiące osób zastanawiają się, co kupić na gwiazdkę swoim podobno najbliższym. Mój ukochany film pt. „Elling” opowiada o procesie adaptacji do normalnego życia dwóch dzielących socjalne mieszkanie mężczyzn, którzy opuścili właśnie zakład psychiatryczny. Jest tam wspaniała scena wręczania prezentów. Jeden bohater daje drugiemu zrobioną z zapalek makietę domu, w którym mieszkają, bo wie, że to jego wymarzone miejsce na Ziemi. Sam otrzymuje zegarek, z cyferblatem, na którym widnieje zdjęcie - pardon - gołej babki. Ofiarodawca wiedział bowiem, że obdarowany ma obsesję na punkcie kobiecego ciała. Obaj są szczęśliwi. Obaj dostali to, co ich cieszy. Obaj podarowali doskonale prezenty. Dlaczego? Bo przez te kilka lat spędzonych w szpitalu ze sobą rozmawiali, to znaczy nie tylko do siebie mówili, ale i słuchali. I właśnie tego chciałabym wszystkim życzyć w nadchodzącym roku: zrozumienia i akceptacji innych i ze strony innych.

Róża  
roza\_s@poczta.wp.pl  
kizia.blog.pl

# Czarne z białym na czerwonym

巴的客

**C**hiny to kraj wielkich kontrastów. W jednym miejscu, na jednej ulicy (w Hongkongu, Szanghaju czy Szenzhen) możecie spotkać żebraka, biznesmena z Ameryki, inwalidę, matkę karmiącą dziecko, limuzynę, rower, ubogą chatkę i drapacz chmur... To są Chiny.

Z pierwszymi takimi kontrastami bogactwo-bieda spotkałem się w Szanghaju. Na pierwszym planie możecie oglądać ubogie blokowiska, w których panuje szarość, brud, ubóstwo, a nawet śwąd, drugi plan będą stanowiły piękne wieżowce ze lśniącoymi oknami.

Podobne obrazy możecie spotkać w prowincji Guandong, Shenzhen, na północ od Hongkongu. Jedziecie główną ulicą, wszystko symetryczne, czyste, dużo zieleni, zjedziecie w lewo, w prawo, dwadzieścia metrów inną ulicą i zobaczycie śmieci przy drodze, brak chodników, dziurawe jezdnie lub nawet całkowity brak nawierzchni. Ładnie jest tylko na zewnątrz, takie efektowne opakowanie dla zachodnich inwestorów, ale dalej, głębiej jest prawdziwy bród i bieda.

**Typowym miejscem, gdzie możecie spotkać „czarne z białym”** jest granica Hongkong - Shenzhen. Już w czasie drogi do granicy zaczepią was żebracy - nie są to tacy zwykli żebracy. Miałem raz sytuację, gdy mały chłopiec objął nogi mojego znajomego i czekał na jałmużnę. Oczywiście wygrał, bo przecież nie mogliśmy z nim wsiadać do taksówki, czy szarpać się z 6-letnim chłopczykiem. Możliwe, że spotkacie też chłopczka, który chodzi na rękach, bo nogi ma tak zniekształcone, że nosi je na plecach; jest sprawny na tyle, że zawsze wypatrzy Europejczyka. Mogą też was ścigać ludzie o kulach i będą krzyczeli „hello, hello” podsuwając wam białą miseczkę. Prawie jak z horroru, ale o takich Chinach też musicie wiedzieć. Chiny to nie tylko Wielki Mur czy wojownicy Terra-Cotty, ale też takie sceny, szare sceny czerwonych Chin. Na tej samej granicy spotkacie bogatych biznesmenów, dziwki, nachalnych taksówkarzy, drobnych ciułaczy... Najlepsze są jednak sklepy z elektroniką, w których możecie kupić żywego kraba. I to są właśnie kontrasty!

Pojeźdźcie do Kowloon, Nathan Road - bogactwo, przepych, najlepsze firmy, najlepsze marki, najdroższe sklepy: Swatch, Tissot, Adidas, biżuteria. Przy tej samej ulicy dwóch dziadków sprzedaje walizki w klatce schodowej w cenach „bazarowych”.

Mówiąc o kontrastach można też wspomnieć o jedzeniu. Biedni ludzie często jadają na ulicy, na chodniku, biorą miskę ryżu, jakieś warzywa i zasuwiają. Później kupią plaster arbuza, opłucz go w wodzie z butelki i tak jedzą deser. Kilka metrów dalej może być ekskluzywna restauracja, kilkanaście dań na stole, ryby, owoce morza, bułeczki słodkie, kaczki, ślimaki, węże, makarony... wszystko cudownie podane, różności smakowe i zapachowe.

Istotnym kontrastem jest ruch uliczny. Dzisiaj jeździłem limuzyną, typu Mercedes, BMW, a jutro wsiadam w małą autobus i tłoczę się w nim z 30 Chińczykami. W Polsce również możecie spotkać coś takiego, tutaj jednak jest to bardziej wyraziste, gdy widzicie limuzyny trąbiące na riksarzy.



Sam krajobraz Chin jest bardzo zróżnicowany, nie mówię bynajmniej o tym, że gdzieś są góry, a gdzieś indziej jeziora. Mowa raczej o różnorodnej zabudowie terenu. Hongkong to głównie wieżowce, drapacze chmur i zwykłe bloki mieszkalne, Szanghaj to ubogie chatki i biurowce naprzeciw siebie. Jadąc od Szanghaju w kierunku Wuxi zmęczycie was monotonością: cały czas pola, stawy krewetkowe/rybne i identyczne domy (z jednym piętrem, pochylonym dachem, balkonem i trzema filarami). Natomiast w prowincji Guandong przeważają fabryki i bloki mieszkalne dla robotników, jest to typowy krajobraz okręgu przemysłowego. Nieco dalej na północ w kierunku Changszu znikną już z krajobrazu ogromne biurowce, pozostaną bloki i domy. Ale praktycznie w każdym mieście i miasteczku znajdziecie piękne, ukwiecone skwery, a tuż obok śmieci na ulicy.

**I chyba właśnie dlatego zdania na temat Chin** są tak podzielone, jak pisała Marti w poprzednim numerze CC, jednych kraj Mao ekscytuje, innych przeraża. Zależy to głównie od tego, co widzieliście i co wiecie o Chinach. Jeżeli czytacie o kulturze, postępie cywilizacyjnym, wynalazczości, zabytkach, to z pewnością będziecie zachwyceni, podobne wrażenia może pozostawić kilkudniowa wycieczka do Chin. Jeżeli natomiast skupicie się na historii, ekonomii, przemyśle, prawach człowieka, na pewno znienawidzicie Chiny.

Pamiętajcie o jednym, Chiny to kraj największych kontrastów, nie można tego uogólniać, ujednolicać, białe jest białe, czarne jest czarne, a wszystko na czerwonym i nie róbcie z tego innych kolorów. Nie wrzucajcie też wszystkich Chińczyków do jednego worka, bo są to ludzie pracowici, leniwi, bogaci, biedni, eleganccy, brudni, wykształceni, tępi... Tak jak na całym świecie. Owszem mają cechy wspólne, tak jak my, Polacy, jesteśmy pijakami ;-)

Bartłomiej Magierowski  
china@pf.pl

e  
m  
a  
i  
l  
e  
m  
z  
c  
h  
i  
n

[http://  
china2003.  
republika.pl/](http://china2003.republika.pl/)

## Robot bardziej ludzki niż człowiek?

**T**o pytanie nie pada już tylko w powieściach science-fiction czy z ust fanów *Matrixa*. Ludzie tworzą z coraz większą pasją iluzję - iluzję szczęścia, akceptacji, życia lepszego od szarej codzienności. Jak w *Matrixie* karmieni jesteśmy obrazami idealnego świata (reklamy, filmy, gry, czasopisma...), a także staramy się uciec od problemów realnego życia w świat rozrywki, internetu, własnych pasji... Coraz bardziej zamykamy się w sobie, zanikają kontakty ze znajomymi, a dla wielu internet to nowa, lepsza „rzeczywistość”. Sieć pozwala nam stworzyć własny świat, być tym, kim chcemy... - reasumując - jedna wielka iluzja. Nie mamy dla siebie czasu, zakładamy maski, stajemy się coraz mniej ludzcy i bardziej anonimowi w szarej masie społeczeństwa.

Zasiadając przed monitorem, który przenosi nas w ten „lepszy” świat, możemy się spotkać z wirtualną postacią - chatbotem - zawsze chętnym do rozmowy, o każdej porze dnia i nocy, niezmiennie uprzejmym, gotowym umilić nam czas rozmową i udzielić potrzebnych informacji. Chatboty (chatterboty) to wirtualne postaci, programy mające za zadanie prowadzić konwersację z człowiekiem.

Można zadać pytanie: i kto tu jest bardziej ludzki? Co roku muszą na nie odpowiedzieć sędziowie komisji testu Turinga, w którym o Nagrodę Loebnera rywalizują ze sobą najlepsze chatboty. W czasie rozmowy przez sieć program ma za zadanie przekonać sędziów, że to on jest człowiekiem, a nie osoba zasiadająca przy drugim komputerze, z którą również rozmawiają jurorzy. Zadanie testu Turinga polega na całkowitym zmyleniu sędziów, a tego nie udało się jeszcze (!) osiągnąć żadnemu botowi - najlepszy zdobył 2 punkty na 5 możliwych. Problem w zdaniu testu wynika w dużej mierze ze świadomości sędziów, iż po drugiej stronie może być maszyna, zatem starają się to udowodnić. Padają podchwytliwe pytania, które nie miałyby miejsca w zwykłej rozmowie, a i sami sędziowie zaliczają się do ludzi inteligentniejszych niż przeciętni bywalcy czatów o raczej niskim poziomie dyskusji.

**Według mnie niektórzy ludzie** w takim teście nie dostaliby więcej niż 1 punkt. Ktoś ma inne zdanie? Zapraszam na ogólnodostępne czaty na największych polskich portalach, gdzie powszechny jest niemalże wtórny analfabetyzm, prymitywizm wypowiedzi, brak ciągłości i wątku rozmowy... Ja tam już wolę pogadać z kulturalnym i pseudointeligentnym chatbotem.

Myślenie człowieka to jedyna rzecz, której się nie da nigdy w pełni zalgorytmizować. Stąd też, mimo dość dobrych wyników niektórych chatbotów, nie są one w stanie zastąpić rozmowy z drugim człowiekiem nawet przez internet.

Można powiedzieć, iż prace nad chatterbotami idą w dwóch kierunkach. Część twórców stara się stworzyć jak najdoskonalszą iluzję rozmowy z człowiekiem. Inni, widząc bardziej praktyczne zastosowania tego typu programów, swoje wysiłki skupiają na tworzeniu chatbotów - wirtualnych doradców, konsultantów. Nowy pracownik call-center, zawsze uprzejmie odpowiadający na wszelkie pytania związane z produktem, usługą, firmą, zabawiający rozmową, zbierający informacje od klientów, ich opinie, o których nigdy zapewne dział marketingu danej firmy by się nie do-

jak najprościej zacząć rozmowę? Najlepiej standardowo o pogodzie... Stąd jedno z najczęstszych pytań to „jaka jest dzisiaj pogoda?”. Akurat tego tematu Tribot długo nie pociągnie :)

@@@

Pytania encyklopedyczne: „jakie reformy wprowadził Temistokles?”.

@@@

Pytania „podchwytliwe”:

„Jakiego koloru jest czerwony maluch?”  
„ile jest kilometrów z warszawy do gdy-  
ni?”

„Słoń jest szary”

„ile razy byłeś w piwnicy?”

@@@

- Co to jest Tribot?

> Tribot to moje imię.

- Co to jest imię?

> Nie wiem co to jest imię

- O czym teraz rozmawiamy?

> Rozmawialiśmy o tym, Co to jest imię.

@@@

W co mniej więcej średnio 7 rozmowie pada pytanie typu „ile jest 2+2?”

@@@

Nocna rozmowa Zuzy z Tribotem (11.11.2003):

22:17 Moge Ci obciagnac?

22:17 chcesz miec ze mna stosunek?

22:18 czesto sie onanizujesz?

> Jeśli tak każdemu nowo poznanemu zadajesz to pytanie to coś tu jest nie tak... nie, nie onanizuje się - jestem robotem.

22:20 chcesz ze mna uprawiac seks?

22:21 chce z toba uprawiac seks

@@@

- potrafisz ciagnac druta?

> Wydaje mi się, że jeszcze nie rozumiem tego co powiedziałaś. Może chcesz się dowiedzieć czegoś innego, na przykład o mnie?

- ile masz wzrostu?

> Jestem robotem wirtualnym, więc fizycznie nie posiadam wzrostu.

- to zrób mi loda

> Niezbyt jasna jest dla mnie Twoja wypowiedź, chyba Cię nie zrozumiałem.

- jesteś najbardziej niedorozwiniętym botem jakiego widziałem



- jesteś człowiekiem  
 > Nie, nie jestem człowiekiem - jestem ChatBotem.  
 - co to jest chatbot?  
 > ChatBot to robot internetowy do prowadzenia rozmów z nim poprzez stronę www.  
 - jaki mamy dzień tygodnia  
 > Jest dziś poniedziałek.  
 - jaki jest miesiąc  
 > Jest teraz listopad.  
 - który rok jest  
 > Jest 2003 rok.  
 - kto cie stworzył  
 > Stworzył mnie Rafał Rynkiewicz.  
 - kto to jest rafał rynkiewicz  
 > Rafał jest moim stwórcą.

eee

16:31 „znasz śląsk”  
 16:31 „adam małysz?”  
 16:32 „ulubiona strona www?”  
 16:32 „www”  
 16:33 „twoje auto?”  
 16:34 „warszawa”  
 16:43 „szósty”

eee

- umiałem więcej  
 > Pozostaje Ci się tylko z tego cieszyć, a ja Ci gratuluję.  
 - huj ci w dupę  
 > Masz na myśli to małe coś co masz pomiędzy nogami?  
 - spierdalaj  
 > Sam sobie idź jak Ci się nie podoba!  
 - Kurwa  
 > Może jednak używaj trochę bardziej wyszukanego języka i nie przeklinaj.  
 - Walisz konia?  
 > Jeśli tak każdemu nowopoznanemu zadajesz to pytanie to coś tu jest nie tak... nie, nie walę konia - jestem wirtualną postacią i nie mam takich potrzeb.  
 - kurwa mać  
 > Raczej mało konstruktywna wypowiedź.

eee

- Chuj Ci w dupę  
 > Jesteś dość wulgarny... mnie z tyłu komputera co najwyższej okablowanie podłączą, Ciebie jak widać też „załączają”, tyle że w nieco inny sposób...

eee

- a co to jest komputer?  
 > Siedzisz przed nim i nie wiesz co to jest... no ładnie... :)

eee

Czasami człowiek daje upust swoim emocjom, raczej negatywnym...

„nienawidzę cie”, „masz syfy na dupie”, „masz ohydny krawat i dziurki od nosa jak słoń”.

Niektórzy jednak emocjonalnie zbliżają się do Tribota lub prowadzą z nim długie rozmowy, często go odwiedzającą osobą, która wiele razy z nim rozmawiała i można powiedzieć, że chyba najbardziej się z nim zaprzyjaźniła jest pewna Dorothea. Prowadziła z Tribotem długie dialogi, nawet codziennie, pisząc co u niej, pytając się o wiele spraw...

Są też tacy, co szukają pocieszenia u wirtualnej postaci, jak np. pewien Adam, który choć zapewne wie, że nie uzyska odpowiedzi, mimo to chce porozmawiać: „myślisz, że Asia kocha mnie nadal?”.



wiedział; nie żąda urlopu, nie da się sprowokować w rozmowie, nie choruje i może rozmawiać z wieloma osobami naraz - to idealny pracownik działu obsługi klienta i informacji! Takie praktyczne zastosowanie chatboty znalazły już na stronach między innymi koncernów samochodowych, stronie premiera Niemiec i innych.

Internet jednak dla wielu ludzi to przede wszystkim rozrywka. Dla zaspokojenia ich potrzeb tworzy się boty czysto rozrywkowe, jak choćby już nawet erotyczne chatboty gotowe zawsze do wirtualnego flirtu.

**Większość chatbotów** rozmawia po angielsku lub po niemiecku. Ale Polacy nie gęsi i swojego chatbota mają. Od końca sierpnia 2003 roku powstaje Tribot, z którym można porozmawiać pod adresem [www.chatbot.dlawas.net](http://www.chatbot.dlawas.net). Jest jeszcze młody, nie zna na razie zbyt wielu słów, lecz potrafi już powiedzieć coś o sobie i nie tylko o sobie. Z założenia miałby pełnić rolę konsultanta, który udziela konkretnych informacji a nie tylko stara się udawać, że odpowiada na temat. Albo konkretna odpowiedź, albo jej brak. Przy pierwszej rozmowie prosi o przedstawienie mu się, a przy następnych wizytach wita już nas po imieniu. Nie da się nabrać na podchwytliwe pytanie i spytany w trakcie rozmowy przez człowieka „jak ma na imię” - bezbłędnie odpowie. Od niedawna umie też wykonywać podstawowe działania matematyczne. W internecie podobno czas płynie 7 razy szybciej. Jednak mimo to, jak na czteromiesięczne „dziecko”, umie już i tak wiele. W najbliższym czasie wdrożony zostanie też system samouczenia. Ciekawe, czego go nauczysz? Zagadnienie samouczenia jest skomplikowane i trudne do rozwiązania. Ludzie popełniają wiele błędów w pisowni, złośliwi i „ciekawscy” będą specjalnie błędnie uczyć program poprzez mylenie i oszukiwanie go podczas rozmowy. Ludzka głupota i złośliwość to najbardziej prozaiczne problemy i zarazem najtrudniejsze do pokonania.

**Chatboty i zagadnienia z nimi związane** to niewyczerpany temat i nie tak nowy, choć dopiero od niedawna się o nim słyszy (już w 1968 roku powstał wirtualny psychoterapeuta Eliza).

Staralem się poruszyć jedynie najważniejsze zagadnienia ze świata wirtualnych postaci. Zachęcam do dalszych poszukiwań w celu poszerzenia wiedzy na ten jakże interesujący temat. Zapraszam na stronę polskiego chatbota [www.chatbot.dlawas.net](http://www.chatbot.dlawas.net).

**Rafał Rynkiewicz,**  
 twórca polskiego chatbota Tribot  
 ([chatbot@dlawas.net](mailto:chatbot@dlawas.net))

M  
Y  
Ś  
L  
I  
S  
Z  
Ż  
E  
A  
S  
I  
A  
M  
N  
I  
E  
K  
O  
C  
H  
A  
?

## Między utopią a kiczem



**F**allout jest grą kultową. Wszyscy to wiedzą. Jest określany mianem gry niezwyklej, a więc wyjątkowej, niosącej nowe emocje, które nie towarzyszyły graczom nigdy przedtem. Spróbujmy zatem odpowiedzieć na pytanie, na czym właściwie polega owa unikalność Fallouta. Nie będzie to zapewne pierwsza próba - ani moja, ani wasza. Tym razem jednak postawmy pewną tezę - otóż spróbujmy udowodnić, że tak naprawdę świat Fallouta nie jest dla nas niczym nowym. Niesie dobrze znane, niemalże oklepane wątki i treści. Niebezpiecznie ociera się o stereotyp i ledwie omija rafy kiczu. Kiczu, który bywa określany mianem „sztuki szczęścia”. Kicz bowiem lubuje się w sprawach podstawowych, jego tematem są często uczucia plemienne, Bóg, przyroda, śmierć. Z tą jego cechą łączy się blisko druga, jaką jest wtórność, schematyczność; stereotyp, odbitka z kliszy. Kicz ma gotowe wzory i powtarza je, skoro się podobają. Jest to więc idea czegoś estetycznie pośledniejszego, stanowiącego negację lub marną kopię rzeczywistości.

**Zdenerwowaliście się troszkę?** Za wcześniej, moi drodzy. The best is still to come. Nie mam wcale zamiaru zmieszać waszej i mojej ukochanej gry z błotem. Proponuję wam natomiast krótką grę w skojarzenia. Świat Fallouta wydał się wam intrygujący i nieznanym? Niesłusznie. Cały czas bowiem tkwiliście na własnym podwórku. Jakim - to się za chwilę okaże. Oczywiście, można ująć ten problem tak - gra komputerowa musi wykorzystywać kalki, fabularne konstrukcje znane już odbiorcy, by umożliwić mu udział w przygodzie i intuicyjne odnajdywanie się w fikcyjnych sytuacjach. Odbiorca wskakuje w „tory fabularne”, które mu się ukazują w podświadomości, dzięki wszystkim innym sensacyjnym opowieściom, jakie w życiu oglądał i czytał. Spróbuj pójść jeszcze dalej.

Powyższa definicja kiczu zdaje się zsyłać na zawsze to zjawisko w rejonie zarezerwowane dla pośledniejszego twórcy, cierpiącego na brak świeżości koncepcji i oryginalnego spoj-

zenia na świat. Bywa jednakże i taka sytuacja, kiedy kicz - rozumiany jako powielanie schematu i nieautentyczność staje się elementem dzieła, które jako całość jest nowatorskie i odkrywcze. Odrobina kiczu istnieje w każdej sztuce, ponieważ każda sztuka jest w pewnym stopniu konwencjonalna i każda zawiera element koncesji na rzecz gustów odbiorcy. Każdy twórca ma świadomość istnienia w pewnym obszarze zawodu czy sztuki, jaką uprawia; ma świadomość istnienia szeregu konwencjonalnych motywów, obrazów, zbanalizowanych metafor. Kiedy po nie sięga, czyni to na ogół celowo. Nie zawsze z własnego lenistwa czy niemocy twórczej. Gdy sięga po owe motywy - odświeża je, ściera z nich patynę, ukazując ponownie ich siłę i nośność.

### **Wcale nie oczekujemy od Fallouta artyzmu, powiecie.**

I na czym polega owe powielanie przez niego wątków? Tu wracamy do problemu własnego podwórka, którego, jak pamiętacie, podobno nigdy nie opuściliście. Spróbujmy odpowiedzieć na pytanie: czym jest Fallout? Dam wam taką odpowiedź: Fallout to wizja apokalipsy. Z apokalipsą nie byliście sobie przedstawieni? Nie wygląda wam znajomo? A przecież świat wyobraźni masowej doszczętnie opanowały dzisiaj wizje apokaliptyczne właśnie. Oglądamy ją w tysięcznych filmach, w słynnym „Mad Maksie”, w „Krwii bohaterów”, w żałośnie naiwnym „Waterworld”. Fallout podtrzymuje tradycyjny obraz świata przedstawionego w tych filmach. Cechy tego świata są nam dobrze znane, znajome, niemal swojskie. Przypomnijmy jego podstawowe atrybuty. Zawsze więc mamy do czynienia z Ziemią wiele lat po jakiejś bliżej nieokreślonej katastrofie (jednakże jakże łatwo rozpoznać w niej rezultat totalnej wojny nuklearnej). Ziemia zmienia swoją postać - jest teraz jałową pustynią, zamieszkałą przez wegetującą w stanie półdzikości ludzkość. Resztki cywilizacji, zagrożone relikty dawnego porządku są ukryte, często w podziemnych miastach lub bunkrach. Świat zewnętrzny jest na ogół wrogi - pełen rytualnych, krwawych walk, gdzieś z po-

granicza kultury plemiennej i średniowiecznej kultury rycerskiej. Po cywilizacji zniszczonej przez kataklizm pozostały jedynie porzucane na pustyni osady, które nieustannie jednak odierać muszą okrutnych najeźdźców (często określanych jako Jeźdźcy, czyli nasi znajomi Raiders). Na podobieństwo niedysyjszych barbarzyńców mordują oni, grabią i palą. Nie ma niczego - jednolitego społeczeństwa ani jego zasad, często nie ma ludzkich uczuć. Mieszkańcy pustkowi są tak odczłowieczeni albo zmienieni, że można powiedzieć, że czasem nie ma nawet człowieka. Brakuje świeżego powietrza i prawdziwego pożywienia, brakuje roślin i wody.

**Prawda jest taka, że skłonność do apokaliptyczności** towarzyszy człowiekowi do zarania dziejów. Więcej, jest częścią naszego dziedzictwa kulturowego. Kultura masowa nie uczyniła z niej żadnego wynalazku, choć z upodobaniem posługuje się pozornie na wskroś nowoczesnymi obrazami atomowej wojny czy też innych śmiertelnych technik, nie znanych wcześniej. Energia atomowa, rada mędrców czy mutacje genetyczne odpowiadają w naszej wyobraźni skrzydlatym lwom i stojącym słońcom z proroctw Daniela czy Ezechiela. Przedstawiony w kulturze masowej zmierzch czy kres świata oznacza także kres człowieka. Świat zestarzał się i utracił siłę - ta świadomość zdaje się towarzyszyć nam od starożytności. Ludzkość więc wie, że jest stara i czuje się starą. Czas zbliża się do swojego kresu. Kluczowym faktem jest jednak to, że wraz z upływem lat ludzkość wcale nie zyskała na mądrości. Nie uzyskała oświecenia ani kontroli ani nad sobą, ani nad światem i coraz bardziej traci swoją spójność. Melting pot nie istnieje i nigdy nie istniał. Echa owych lęków przed utratą jednolitego człowieczego JA widać wyraźnie w kulturze masowej. Świat po wielkiej katastrofie, świat Fallouta, jawi się wyczerpany, kołaczy, złożony z fragmentów, postmodernistyczny. Każda osada jest symbolicznym mikroświatem, w którym skrywa się cały świat, świat w pigułce, jakby z ekranu satelitarnej telewizji (świetnym przykładem jest tu New Reno). Nie ma czegoś takiego jak lokalna, kulturowa odrębność, jest tylko najdziwniejszy kulturowy patchwork. W baśniowym, fantastycznym uniwersum żyją obok siebie ludzie wszystkich ras. Noszą skórzane stroje z epoki archaicznej (takiej, jak ją sobie wyobraża popkultura), na wzór śre-

dniowiecznych rycerskie zbroje czy kostiumy rodem z poetyki science-fiction. Walki staczone są jednocześnie przy pomocy broni supernowoczesnej oraz dzid i kamieni. Łańcuchy idą w ruch obok armat i rakiet. Zdobywamy szlify wojownika na podobieństwo adepta wschodnich sztuk walki, nasi wrogowie przeciwstawiają nam kieszonkowe lasery i nahaje. Za schronienie często służy to, co pozostało po zniszczonej cywilizacji: wraki samochodów i autobusów, królują blacha falista, czyli to, co najbardziej charakterystyczne we wszystkich obecnych dzielnicach biedoty. Mozaikowy, postmodernistyczny bywa nawet język.

Ale to przecież wcale nie jest koniec historii. Nasza misja dopiero się rozpoczyna. Na gruzach starego porządku przyszło nam grać rolę archetypalnego bojownika o Nowy Ład. Cała cywilizacja bowiem oparta jest w istocie na tej dialektyce upadku i narodzin, końca i początku świata. Owa rozpacz i nadzieja jednocześnie jest w Falloucie wyraźnie obecna. Czas wprawdzie starzeje się i zużywa, ale potem zawsze regeneruje. Zauważmy znaczący powrót do „plemienności” i archaiczności jako znaku tak końca, jak i początku świata. Zauważmy też najważniejsze - marzenie o nowym Raju.

**Tęsknota za nowym początkiem**, za utraconym „Złotym wiekiem”, którego utrata zawiniona została przez samą cywilizację, jest immanentną częścią kultury. Falloutowski „WaterChip” czy święty Garden of Eden Creation Kit są obfitymi w symbolikę metaforami odwołującymi się do jednego i tego samego mitu - rajskiego mitu początku. Wszystko to doskonale znamy z dawnych religijnych wierzeń, mitologii, literatury czy malarstwa. My żyjemy w świecie, w którym wyprawa w poszukiwaniu Nieznanego jest niemożliwością - skoro wszystkie zakątki świata zostały już gruntownie zbadane. Dzięki prostemu z pozoru zabiegowi twórcy Fallouta umożliwili nam tę podróż ponownie. Nie jest ona jednak „cofaniem się” do Raju z początków Biblii - ile drogą „naprzód”, ku Nowemu Jeruzalem, z ostatniej Księgi Nowego Testamentu. (Nie usiłuję bynajmniej zmieniać mojego artykułu w kazanie. Zakładam jedynie, że wszystkim nam wspólny jest pewien kod kulturowy, którego wyobrażenia i symbole są, często podświadomie, w bezpośredni sposób związane z kulturą chrześcijańską. Chcecie czy nie - wpływa ona na nasz sposób pojmowania świata. Nawet jeśli jesteście dumnymi ateistami. Ona



GRA  
DROGI

też bez wątpienia jest silnie obecna w amerykańskiej kulturze popularnej, która jest ojcem i matką Fallouta.

**Spójrzmy zatem na pejzaż**, z którego wylania się amerykańskie Nowe Jeruzalem. Jest to, jak wszyscy wiemy, krajobraz pustynny. Istotą pustyni jest pustka, dlatego właśnie stanowi ona idealne miejsce dla narodzin utopii, idealne źródło utopijnego myślenia. Słowo utopia wywodzi się z języka greckiego i składa się z cząstek „nie” (ou) oraz „miejsce” (topos). Utopia oznacza więc w istocie „niemiejsce”, miejsce, którego nie ma. Owa podróż więc, którą odbywamy w Falloucie, ma swoje symboliczne znaczenie. Jest nim podróż duchowa, podróż do głębin człowieczeństwa, tam, gdzie z człowieka wykrzesany zostaje Stwórca, a jego działania noszą znamiona boskości. Pionierskie doświadczenie leży przecież u sedna amerykańskiej cywilizacji. Jakże inne jest owo podejście od sceptycznego i gorzkiego ducha „starej” cywilizacji europejskiej. W tym ujęciu Fallout jawi się, parafrazując, jako Gra Drogi. Można powiedzieć, że niezwykłość Fallouta polega na połączeniu wszystkich znanych i prastarych wątków w jedną harmonijną i odkrywczą całość. Co więcej, zaserwowaną nam w zaawansowany technicznie sposób, zgodny z duchem naszych czasów.

Czym kończy się nasza wyprawa w głąb Nieznanego i w głąb siebie? Według tradycji amerykańskiej powinna zakończyć się całkowitym sukcesem. Przeciwnicy ponoszą okrutną karę, Raj - zostaje odnaleziony. Nieodmiennie więc niemal każdej katastroficznej wizji towarzyszy ostateczne pocieszenie. Jednak ta zabawa w pocieszyciela może przyprawić każdą wizję o klęskę, pchając ją prosto w szeroko otwarte ramiona kiczu. Bo któż z nas wierzy jeszcze dzisiaj w całkowicie dobre zakończenia?

A Fallout? W obliczu tej jakże kuszącej perspektywy, jaką roztacza tradycyjny amerykański happy end, Fallout dokonuje zdumiewającej woltę. Nad kiczowate „wszystko dobrze się kończy”, wynosi umiarkowany pesymizm i chłodną refleksję.

**Gra stawia przed nami wybór.** Dokonanie go to najważniejsze, co nas czeka. Niezależnie od tego, jaki on będzie, w rezultacie wybieramy własną drogę i ponosimy wszelkie konsekwencje wynikające z tego faktu. Nasze odkrycia i nowe doświadczenia prowadzą do zmian nie tylko w otaczającym nas świecie. Także w nas samych dokonuje się Przemiana. Ten, który wyruszył w drogę opatrzony błogosławieństwem swoich bliskich i z bagażem systemu wartości dawnego porządku, szybko przestaje być tożsamy z samot-

nym Wędrowcem, zahartowanym i doświadczonym, znającym ścieżki Pustkowi. Transformacja osobowości, a dalej transformacja fizyczna, która staje się udziałem Wybrańca, sprawia, że to, co kiedyś było mu znane i bliskie - teraz traci te cechy. Jego dom znajduje się gdzie indziej, w „niemiejscu”, zawieszonym pomiędzy dwoma antagonistycznymi światami. Wybrańiec przestaje przynależać - jego dawna wspólnota nie odnajduje w nim już swojej części. By zyskać nowe Ja, musi on poświęcić swoją dawną tożsamość. To jest wygórowana cena, którą Wędrowiec płaci za swoją zaszczytną misję i za swój wybór. W zamian za „moc widzenia i tworzenia”, zostaje, po spełnieniu zadania, ponownie wygnany z Raju.

**Ale czy w ogóle znalazłby się ktokolwiek**, kto byłby w stanie dzielić z nim jego doświadczenia i pojąć, co przeszedł? Pozostaje on przecież jedynym, który nosi w sobie relikty upadłej cywilizacji i zarzewie nowego porządku. Jego doświadczenie stawia go więc poza (lub ponad) nawiasem każdej wspólnoty. Na zawsze pozostanie samotny. Z nikim nie może podzielić odpowiedzialności, która na nim spoczywa.

Świat zaś, w tej czy innej postaci, będzie istniał zawsze. Wędrowiec może być jedynie pewny tego, że w jakiś sposób zmienił jego postać. Ale jakie to są zmiany? Kto to wie na pewno. Świat pozostaje, nawet dla niego, nieodgadniony. Nie byłby jednak Fallout produktem amerykańskim, gdyby nie kończyła go wyrażana ze wstydem, ale jednak nadzieją - Nowy Początek został przecież uczyniony.

Każda dobra opowieść drogi ma swój morał. Jaki możemy znaleźć w Falloucie? Najprościej, płynąca z niego nauka jest taka. Każdy czyn rodzi swoje konsekwencje. Za wszystko co czynimy, niezależnie od pobudek, przyjdzie nam zapłacić. I nikt, niezależnie kim się stanie, nie będzie mógł uciec przed samym sobą.

**Heimao**

*Przedruk, za zgodą autorki i prowadziciela, z poświęconego Falloutowi śp. e-zina „Radiated”.*



#### BIBLIOGRAFIA

1. Moles Abraham "Kicz, czyli sztuka szczęścia"
2. Clifford James "The Predicament of Culture. Twentieth-Century Ethnography"
3. Delumeau Jean "Strach w kulturze Zachodu"
4. Delumeau Jean "Historia Raju. Ogród Rozkoszy"
5. Jeleński Konstanty "Apokalipsa i perspektywa"
6. Kołakowski Leszek "Kultura i fetysze"
7. Kopaliński Władysław "Słownik symboli"
8. Eliade Mircea "Mit dobrego dzikusia, czyli czar początku"
9. Prokopiuk Jerzy "Mit Raju"
10. Seldes Gilbert "Super-Ameryka. Szkice o kulturze i obyczajach"
11. Sznajderman Monika "Po apokalipsie"
12. Szyłak Jerzy "Kicz, komiks i filmy fantastyczne"

13. Wierzejewski Wojciech "Komiksowe sny o potęgę"
14. Żyro Tomasz "Boża Plantacja. Historia utopii amerykańskiej"

#### FILMOGRAFIA

1. Mad Max (1979), reż. George Miller
2. Mad Max 2 The Road Warrior (1981), reż. George Miller
3. Mad Max 3 Beyond Thunderdome (1985), reż. George Miller & George Ogilvie
4. The Postman (1997), reż. Kevin Costner
5. Blood of Heroes aka Salute of the Juggler (1988), reż. David Webb Peoples
6. Steel Frontier (1995), reż. Jacobsen Hart & Paul G. Volk
7. America 3000 (1986), reż. David Engelbach

8. The Aftermath (1982), reż. Steve Barkett
9. Boy and His Dog aka Psycho Boy and His Killer Dog (1975), reż. L.Q. Jones
10. Omega Doom (1996), reż. Albert Pyun
11. Radioactive Dreams (1985), Reż. Albert Pyun
12. Steel Dawn (1987), reż. Lance Hood
13. Tank Girl (1995), reż. Rachel Talalay
14. Waterworld (1995), reż. Kevin Reynolds
15. Ravagers (1979), reż. Richard Compton
16. The Ultimate Warrior (1975), reż. Robert Clouse
17. World Gone Wild (1988), reż. Lee H. Katzin
18. Land of Doom (1986), reż. Peter Maris
19. New Eden (1994), reż. Alan Metzger
20. Earth 2 (1994), reż. Scott Winant

# Czy szum może być dziełem sztuki?

O nietypowych użyciach telewizji na przykładzie twórczości Nam June Paika i Wolf Vostella

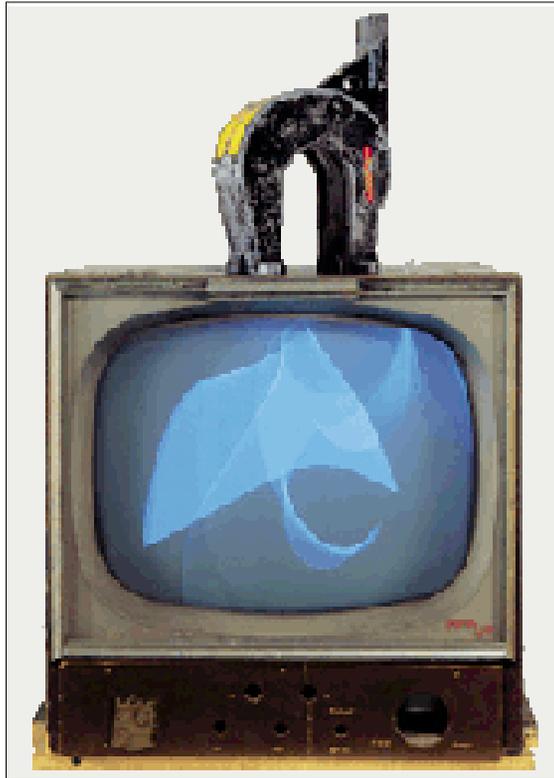
Sposoby prezentowania myśli i wyobrażeń można sklasyfikować według podziału odnoszącego się do pojęcia medium. Pojęcie medium odnosi się do trzech różnych grup znaczeniowych: środków ekspresji (poezja, malarstwo, film), przekazników (radio, telewizja, internet) i środowisk (happening, instalacja, VR). W tekście będę wykorzystywał jedynie drugie odgałęzienie znaczenia.

**Skuteczność masowego rozpowszechnienia** danego przekaznika uzależniona jest od skuteczności dwojakiego rodzaju procesów ramowania. 1. Wyznaczania otoczenia zmysłowego. 2. Wyznaczania kontekstu niezmysłowego. Ten drugi stanowi niepercywowane tło przekazywanych informacji.

Ramy wpływają na charakter relacji, jaka zachodzi pomiędzy odbiorcą a przekaznikiem. Rama zmysłowa ma za zadanie chronić sygnał przed zakłóceniami, które pochodzą z otoczenia medium. Ramą zmysłową telewizji jest zazwyczaj mieszkanie. Wzmocnienie sygnału telewizyjnego dokonuje się kosztem eliminacji szumów. Szum, który otacza odbiornik, to aktywność ludzi przebywających w danym mieszkaniu.

Rama niezmysłowa odpowiedzialna jest za selekcjonowanie informacji i konstruowanie przekazu. Ramy spełniają funkcje wzmacniająco-nasycające. Wzmocnienie sygnału telewizyjnego odbywa się kosztem wyłączenia z pola percepcji części zachowań i aktywności odbiorców. Nasylenie polega na podporządkowaniu przekazu ideologii.

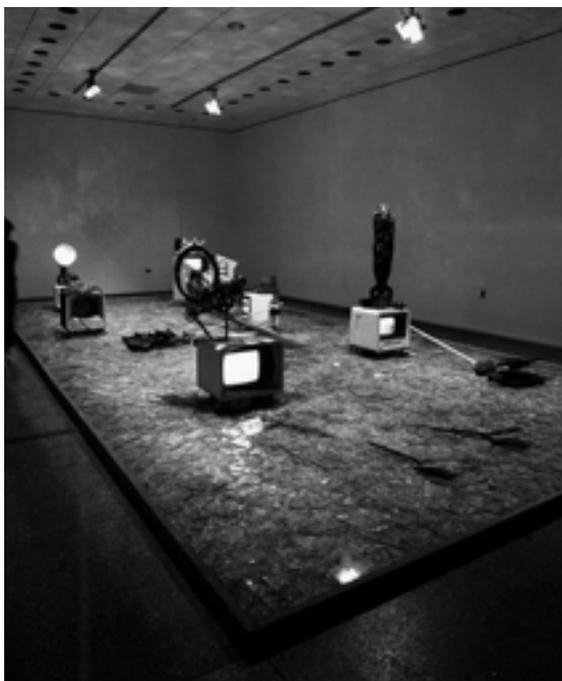
Poza normalnym funkcjonowaniem przekazników, ma-



my do czynienia z ich nietypowymi użyciami w sztuce. W sztuce dany przekaznik znajduje różne od przyjętego masowo otoczenie odbiorcze oraz nasycony jest inną od rozpowszechnianej masowo treścią. Uwagi ostatnie odnoszą się do telewizji i radia. W odniesieniu do internetu, jedynie z pozycji władzy politycznej sprawowanej poza medium można byłoby mówić o użyciach nietypowych.

**Dwóch najbardziej znanych artystów** zajmujących się telewizją rozpoczęło swoją działalność na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, w momencie, w którym telewizja nie była czymś powszechnym i łatwo dostępnym. Niemiecki artysta Wolf Vostell i od początku lat sześćdziesiątych przebywający w Europie Koreańczyk Nam June Paik spotkali się i działali przez jakiś czas razem w Kolonii. Miasto to było w tym czasie jednym z ośrodków ruchu artystycznego Fluxus, który miał swoich przedstawicieli w Nowym Jorku, Paryżu, Berlinie, Wiesbaden, Kopenhadze i Pradze.

Można uznać, że twórczość obydwu wyrosła z ducha tego ruchu. Jego manifestacje i happeningi, w tym przede wszystkim Festiwal Nowej Muzyki i koncerty, były doskonałą okazją do wolnej improwizacji i eksperymentu. W ich trakcie artyści sięgali po nowe środki ekspresji - umoczony w czarnym tuszu krawat posłużył Paikowi do tego, by na kolanach przeciągnąć go parę metrów po białym papierze (*Zen for Head*, 1962) - na trwałe zmieniając swoje



instrumenty i niszczyć je - w trakcie *One for Violin* (1962) Paik w skupieniu uniósł instrument, po to, by w momencie, gdy zgasły światła, roztrzaskać go o podłogę.

**Różnica w zastosowaniu medium** przez obydwie postaci polega na kontekście, jaki mu wyznaczają. Bezkompromisowa postawa Vostella daje się rozpoznać w tak destrukcyjnych aktach jak strzelanie do włączonego odbiornika (*Neun-Nein-De-collagen*, Wuppertal, 1963) i zakopywanie, owiniętego w drut kolczasty, włączonego odbiornika (TV-Burrying, Yam Festiwal, Nowy Brunzwik, 1963). Telewizor stał się dla Vostella środkiem, który służył do łączenia go z, krytycznym wobec historii i polityki, malarstwem (rozdarte płótna otwierające się na ekrany telewizyjne) i z innymi, konotującymi przemoc, zniewolenie i władzę akcesoriami, w tym z maskami gazowymi, z betonem, którym zamuroвывwał odbiorniki oraz z żywymi zwierzętami, tak jak w cyklu prac *Depresja endogenna*. W tej pracy, obok częściowo zamuroванных telewizorów przemieszczały się zwierzęta (w jednej z wersji indyki), które pozostawiały na miejscu swoje ekstremitety.

Paik tworzył nowego rodzaju rzeźby. Korzystając z elektroniki rozbudowywał odbiorniki, włączając do nich nowe funkcje, wzbogacając je o wejścia działające na zasadzie sprzężenia zwrotnego, tworząc podobne do robotów lub zwierząt konstrukcje. Eksperymentował również z jakością obrazu i podobnie jak Vostell unieczystniał obraz telewizyjny za pomocą magnesu, powodując trwale zmiany w sposobie odbioru telewizji (*TV Magnet*, 1965). Jego sposób działania na medium można by nazwać konstruktorskim. Tworzone przez niego użycia są zaskakujące, jak w przypadku *Sonaty dla złotej rybki* z 1975, gdzie mamy do czynienia ze starym odbiornikiem, którego wnętrze, wraz z ekranem, zastąpiono akwariem z rybką. Jego ingerencje w działanie odbiornika polegają na zastąpieniu przekazu telewizyjnego przekazem własnym, przy wykorzystaniu telewizyjnego sygnału.

Vostell nie wskazywał nowych elektronicznych możliwości. Rozpoczęte w 1959 roku *TV Decollage* mają na celu podważyć zasadność funkcjonowania medium. Vostell, tak jak w *Elektronischer de-collage Happening Raum* (Wenecja, 1968), zniekształca i unieczystnia telewizyjny przekaz. Używając do tego pokręteł, silników odkurzaczy i młynków do kawy włączanych przy odbiorniku, przybliżając do ekranu magnes, włączając inne, hałasujące urządzenia, tworzy z telewizyjnego przekazu szum. Zaszumiąc telewizyjny sygnał wyzwala sygnał nowej jakości, którym alarmuje widza telewizyjnego, stawiając go w pozycji szoku. Widz telewizyjny może się na moment obudzić. Jest w gorączce spowodowanej hałasem zmielonego doszczętnie przekazu.

**Obydwaj artyści stworzyli** nowe sytuacje odbiorcze, eksperymentując i konstruując zmysłowe ramy. Paik używał w tym celu wideo i urządzeń elektronicznych, czego efektem stawały się nowych jakości urządzenia-rzeźby, które można rozważać od strony wizualnej, dźwiękowej i conceptualnej. Prace Vostella wskazują na zainteresowanie nie tylko ramą zmysłową, która miała na celu wywołać szok, ale także niezmysłową ramą polityczną. Po pierwsze, dlatego, że interesował go medialny wymiar wydarzeń poli-



tycznych, które komentował na bieżąco. Komentarzem do wydarzeń w Zatoce Perskiej była praca ukazująca łódź ratunkową, z umieszczonymi wewnątrz niej odlewami części ciała ludzkiego, nasadzonymi na butle gazowe, maskami gazowymi. W przepelnionej bezwładnie rozrzuconymi fragmentami ciała łodzi umieszczony został włączony odbiornik telewizyjny (*Koniec wojny w Zatoce*, 1991).

**Po drugie, dlatego, że poddawał** bezpośredniej obróbce sygnał emitowany przez daną stację, unieczystniając go i czyniąc go nieinformacyjnym. Prezentował fragmenty telewizyjnych programów w zaszumionej, mocno zniekształconej formie, odpowiadając w ten sposób na fakt niemożliwości wpływu na to, co emitowane. Zamiast szumu informacyjnego przekazywanego przez stację telewizyjną, przekazywał szum powstały w wyniku zakłóceń. Zmieniały przez niego sygnał telewizyjny zaczynał służyć dwójakim celem: alarmującym i estetycznym. Alarm, jaki przekazywał, dotyczył zagrożenia śmiercią psychiczną poprzez telewizję. Estetyka wynikała z regularności, jaką przybierał emitowany przez niego szum, tworzący powtarzające się obrazy zniekształconych wiadomości lub abstrakcyjne obrazy niedostrojonego do częstotliwości stacji telewizyjnej sygnału.

**Roman Bromboszcz**  
(xbromboszcz@tlen.pl,  
republika.pl/klka)

# Przyszli, znaleźli...

**S**podziewałem się koledżników z pieśnią na ustach, a tu zamiast pingwina z opłatkiem jakieś takie jednolite gajery. Jeden z białom pałom, drugi z czarnom. Dziwne, nie?

- Witamy panie Klangor!

- No, siemanko. A państwo to rodzeństwo może? Bracia, brothers? Takie same jakieś macie te wdzianka...

- Żartowniś z pana, panie Klangor. Słyszał pan pewnie o wielkiej akcji „Bądź legalny na święta”? Przyszliśmy popatrzeć w pana kompika, którego stoi tam sobie koło okna. Można, prawda?

- Heh. Jasne, że tak. Ale, za przeproszeniem, może jakiś papier? Zdjęcie żony - może też wspólną macie albo chociaż kwitung od prokuratora, he? - na te słowa wypelzł jeszcze jeden zza drzwi. Ten był normalny. Szary z krawatem i spodkami w oprawkach.

- Cholera, następny co posty jakieś czytał... Już wypisuję nakaz. Prokurator jestem, jakby pan się nie domyślił.

- Domyślił, domyślił. No, to czyż pan powinnoś.

- A to już do mnie to powiedzenie, drogi kolego. Niech pan nie myli kwestii - czwarty co się pojawił, stanowczo mnie się nie podobał. No, nie żeby kostropaty albo spod pach śmierdzący jak wylegarnia smoków. No, nie. Głos spokojny i pogodny, oczy radosne. Tylko na chuj mu ten kapтур na głowie? Nogą pieniek wepchnął mnie na przedpokój i wbił weń topór wielki jak chińska halabarda.

- Dzieńdobrywieczór! - się przywitał dopiero. - A ja tu jestem na wszelki wypadek. Czasu teraz nie ma, to chodzimy cała ekipą i w trybie przyśpieszonym dokonujemy. Dobra, chłopaki - naczynam twista!

- Zaaaara!! Co jest, za przeproszeniem, do kurwy nędzy? Jakaście taki zespół zgrany, to gdzie jaki sędzia albo i ławnicy? Ja tu tylko oskarżycielskomykonawczy wątek widzę, no, może i dochodzeniowy, a sprawiedliwość? - miny im nie zrzedły wcale. Drzwi się rozwarły znowu. Wlaźł jakiś cieć i wniósł biurko. Baba z łańcuchem zaraz za nim.

- Proszę wstać, sąd idzie...

Siadłem w wrażenia. Dwóch jeszcze kolesi w sukienkach - pewnie ławnicy. Nawet ławę przynieśli sobie. Na koniec wlaźła jeszcze laska kuso przyodziana z zawiązanymi oczami. Wagę jakąś w łapeczce trzymała i po omacku zahaczyła o puszkę browca, co to stał na stole.

- Nie zimno pani? - zagaiłem laseczkę.

- Sprawiedliwość, panie Klangor! Chciał pan, to i Temida musiała się przywlec na to pana zafajdane drugie piętro bez windy. No, co za czasy... O tempora, o mores... Nic na słowo obywatel nie wierzy - to chyba jeden z braci. - Do-

bra, panie Klangor, może pan jakąś kawkę zaordynować i ciasteczka? Mamy komplet. Siadamy do kompa. A ty koleżko przetrzep te CD-romy, co stoją na półce. Może jakiś filmik albo empetrójka się najdzie...

Komp odpalał się opornie strasznie. Zaskoczył w końcu... Długie rządki litererek wypełniły ekran... Ja zdruzgotany. Rezon mnie uleciał. Zaraz się zacznie pewnie.

- Co?! Jeden z braci wrzasnął przed kompem. - Ten fu-fas ma linuxa! Słyszycie! Popapraniec ma linuxa! Straciliśmy godzinę, a ten gnój nas wykiwał!

- Zaraz, zaraz. Jakie wykiwał? Panowie! Panie i panowie - poprawiłem się na spojrzenie sędziny. - Czy mnie kto o co pytał? Chcieliście zajrzeć do kompa. A ja wiem po co?

- Jak to po co?! Panie Klangor, przestań pan mnie wkurwiać! Nielegalne oprogramowanie! Windowsy jakieś! A pan co mi tu głowę zawraca. Ekipa cała się tu na te drugie piętro bez windy. Temida nam się przeziębi w tym przeciągu...

- Mam! Mam! - drugi z braci wrzasnął z kąta. - Mam płytę!

- Dawaj! No i co, panie Klangor? Mamy nielegalną płytę wypaloną. Ma pan licencję?

- Na Tetrisa??

- Tetris, nie Tetris. Legalny czy nie?

- W sumie... nie wiem...

- Zene... Kolego kacie - poprawił się - dawajcie pieniek. Panele mnie porysował zakapior kukluxklanowy, ale wturlał pół drzewa na środek pokoju.

- Sędzina na środek, ławnicy na ławę! - zakomederował prokurator.

- W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej... skazuje się... przypadek znalezionych, nielegalnie posiadanych nośników... wyrok będzie wykonany natychmiastowo...

Świzgnął topór i błysnął. Kątem oka zauważyłem odbicie stali w monitorze. Płytką z Tetrisem rozprysła się po całym pokoju. Ekipa zabrała się do wyjścia. Wyszli sznurczkiem. Słyszałem tylko jak pieniek się sturlał po schodach i głośnie "kurwa mać" - chyba jednego z braci. Spytałem ich o te pały. Powiedzieli, że jeden jest zły, a drugi dobry. Heh. A dla niepoznaki zamienili się kolorami.

Ostatnia wychodziła Temida. Drzwi jej zamknąłem przed nosem. Opaskę zdjęła.

- Hmmmm... kawy narobiłem. Może jednak? Ziąb taki na dworze i robota niewdzięczna...

- No, dobrze. Zostanę do rana. W sumie to marnie płacą. Lepiej było przy promocji Wyborowej. Przynajmniej skafanderek był. I flaszkę do domu można było zabrać...

**Klangor**  
(klangor@op.pl)

K  
A  
W  
A  
Ł  
E  
K  
P  
R  
O  
Z  
Y

## Siedemnastka

**W**ychodząc z domu mówiłam ci - weź rękawiczki, a ty nie, nie możesz wziąć, taki problem! To teraz marznij! Będiesz na drugi raz pamiętać! Dobrze, już dobrze, nie mazgaj mi się tu, ludzie się na Ciebie patrzą! Nie rób mi wstydu, masz moje. No zakładaj, na jedną dziurę jeden palec, nie więcej.

Trzymając ją mocno za rękę schodzimy. Czuję, jak leci w dół, jedyną asekuracją są te moje, cholerne ręce. Gdyby nie to, dawno spadłaby w otchłań metrzanych schodów.

Dochodzimy do bramki. Przejdź za mamusią, mówię, przejdź za mamusią!! Dobra, przeszła. Idziemy peronem, ja myśląc o ucieczce od rzeczywistości, z dzieciakiem, ale zawsze. Jedziemy do supermarketu Pesco, bardzo dużo i tanio jak barszcz lider szajs.

**Idziemy, a ja myślę o idealnym świecie**, po którym spacerują całe wycieczki rodzin. Matka ładnie umalowana, choć widać, że już nie najmłodsza, mąż z wąsem i tak ze dwójka dzieci. Pchają dumnie załadowany koszyk, pełen zbytecznych, ale jakże kuszących towarów. Tu życie wydaje się szczęśliwsze, jaśniejsze, oczy boją od nadmiaru kolorów, nos jak u rodowitych kreskarzy z Ursynowa niemalże pęka od sztucznych, słodkich substancji made in iraq, a w uszach w przerwach między badziewną i syfiastą muzyczką z lat osiemdziesiątych słyszę piskliwy głosik pani od mikrofonu bez przerwy informujący to o obniżkach kosiarek spalinowych, to o poszukiwaniu pracownika z działu nabiātu. To brzmi co najmniej dumnie. Ale o to właśnie chodzi. Czujesz jak o Ciebie dbają, dla Ciebie promocje, wyprzedaże, degustacje i bony rabatowe. I lider szajs przede wszystkim. Wiesz, że to dla twojego dobra. To tak jak się spierdolisz ze schodów i ci się skóra zedrze, to wiesz, że jak nie polejesz wodą utlenioną, to ci się takie badziewie zrobi, że koniec-kaput-amen z tobą. Jakież zastrzyki na tęczec, jakieś w pępek. Mojego brata kiedyś tak ugryzł pies, że podawali mu zastrzyki w pępek. Od tej pory boję się do jakichkolwiek zwierząt zbliżać, bo nigdy nie wiadomo co takiemu psu wpadnie do łba, jakieś instynkty czy inne biologiczne sprawy. Być może ta historia wcale się nie zdarzyła, być może to jakaś cholerna mistyfikacja, której celem było moje niezbliżanie się do zwierząt. Spójrzcie teraz na mnie: siedemnaście lat i psa nie pogłaszcze - ale on nie gryzie, jest bardzo spokojny, milusi, popatrz, jak chce żebyś go pogłaszcła - a jak, bardzo chce, chce rozerwać mi skórę i dorwać się do mojego marnego już zniszczonego

ciążą i młodzieńczymi imprezami w stylu kto-ile-wypije ciała.

Jedzie metro. Do pierwszego wagonu, no biegniiiiiiiiii!! - Kurwa-ja-pierdole, dodaję pod nosem, matka mówi, żeby przy dzieciaku nie przeklinać, samo zdąży się nauczyć. A z resztą to mam to w dupie, mówić i tak za bardzo nie umie, a jak mówi, to tylko prosto i zwięźle - jeść, pić, siku, kupa, bajka - proste komunikaty który każdy rozumie. Szkoda, że w mojej szkole takich nie stosowano, może bym ją ukończyła chociażby w ciąży. Ale ja tam to wszystko pierdole... Co mi zależy. Po zawodówce i tak bym pewnie nie znalazła pracy, więc niech mi nie mówią nawet o studiach. Jedno wielkie zawracanie głowy. Ale mam już plan. Odchowam dzieciaka i będę aktorką. Albo piosenkarką. Nie wiem jeszcze, ale będę miała dużo szmału i będę bardzo znana i kochana. I nie będę musiała już jeździć do Pesco, żeby uwierzyć, że może być inaczej, lepiej.

Dojeżdżamy do stacji Kabaty. Wsiada tłum, właściwie nie ma się co dziwić. Stacja końcowa, witamy w Pesco. Honorujemy obywateli naszej republiki, mamy nadzieję, że się państwu spodoba i że zostaną państwo z nami na zawsze. Co?? Nie widzę entuzjazmu na twarzach! Proszę pana, panie z wąsem - to właśnie na pana czekają kosiarki spalinowe na baterię słoneczną! Tak, widzę zadowolenie i wiem, że się nie mylę! A pani co, nie wierzy pani królowi Pesco? No, przepraszam panią bardzo, ale ranią mnie pani pytające spojrzenia... A, proszę wybaczyć, komu przeceniłismy szynkę wieprzową i kaszkę Bambino dla niemowląt do 10. miesiąca życia łącznie ze starszymi, jak nie właśnie dla pani...?! Noooo, to rozumiem! Więcej uśmiechu, więcej radości. Przecież może być tak pięknie, wystarczy tylko zawitać w nasze skromne progi. Pescowa kraina zaprasza i oczekuje nowych obywateli!

**Razem z tłumem wchodzimy** przez samootwierające się drzwi. Ale obok wejścia stoi budka góralska. Myślę, skąd, kurwa mać, wzięli się tu górale??! Ale to i ładne, kierpce sprzedają, i oscypki, i bracia Golce śpiewają z magnetofonu pełną piersią. Stoję więc w środku Warszawy, a obok górale ubrani po góralsku, ale piździć im musi tak swoją drogą, myślę na głos. Dzieciak ciągnie się niemiłosiernie w drodze od drzwi do koszyków. I się zaczyna. Tylko jak przekraczamy próg zaczyna się republika Pesco. Jakież laski w moim wieku chcą nam koniecznie zademonstrować nowe perfumy Micole, czy jakoś tak. Patrzą tylko z pogardą na dzieciaka co jakiś czas -



puszczalska, pewnie nawet nie wie, czyje to - ja was sukki słyszę! Ja słyszę, co wy o mnie myślicie. Weźcie sobie w pizdu te swoje śmierdzące made in china perfumy, a my z dzieciakiem spadamy do nabrału.

**Po drodze mijamy całe pielgrzymki rodzin.** Ale są też inni ludzie. Dostyc dużo par, ale takich co już ze sobą jakiś czas są, bo randka w Pesco to nawet samotnej, nieletniej matce się wydaje zdziebka nieinteresujące i mało raczej romantyczne. No, pomijając oczywiście spotkanie z durexami przy kasie. Trzymają się za ręce i wspólnie wybierają herbatę - co wy, kurwa, sami nie umiecie, tylko musicie mi jakieś pierdolone amory wystawiać przede mną??! - Mariusz, co ty myślisz - czarna czy indyjska? - nie wiem, Ewciu, weź tę która tobie bardziej smakuje... Nie, nie, absolutnie, ja wypije wszystko co ty, wybieraj - i tak kurwa do usranej śmierci. A umrzyjcie sobie pod tym działem herbaty!! Z pragnienia i z nudów!! Postawię wam może tabliczkę, że tu zginęli ludzie, ale nie umarła miłość. Albo coś na wzór grobu Tristana i Izoldy też przejdzie. Powstanie cała legenda. Ludzie będą sobie to opowiadać po wsze czasy, każdy dopowie coś swojego i będzie git kultowa opowieść. Przebijają Janka Wiśniewskiego. Albo nawet Michała.

Potem idą starsze panie. Babcie stare i pomarszczone, bez skutku jeszcze udające młodsze. Powieki błękitne obowiązkowo, usta jasny róż, blond kok i brązowe rajstopy odsłaniające nieświadomej babie nieogolone od wieków łody. Pchają się wszędzie, trącając ludzi, a ponad wszystko uwielbiają awantury.

Wiec stoimy z dzieciakiem przy bułkach i czekamy, aż piekarz uzupełni pusty pojemnik na pieczywo. Stoimy zaraz obok

drzwiczek. Jest i piekarz. Wrzuca pieczywo jednym, gwałtownym ruchem i już mam wziąć pierwszą porcję, już wyciągam rękę, a drugą łapie siatkę, gdy taka właśnie stara mi się wpierdala przede mną i świniąską łapą wrywa mi wieko pojemnika. Jak mnie kurwica nie weźmie!! O nie, ja się nie poddam, nie dlatego, że jestem bezczelną gówniara, zawa-diacką matką, że spieszy mi się do rodziny, którą i tak chuj obchodzi gdzie teraz jestem, ale dlatego, że to JA stałam pierwsza po te bułki. Chodzi o jebane zasady, fer plej. Więc mówię grzecznie - przepraszam, ja byłam przed panią, a babsko na to - Ty się gówniario nie wymądrzaj, tylko weź tego dzieciaka i idź se prezerwatywy następnym razem kup! - Jezus Maria, jakiego ja szalu na to dostaje. Ty szmato, nie będziesz mi dzieciaka obrażać!!

**Ludzie zaczynają się zbierać.** - Patrz, Zenek, jak się dziecko z babą kłóci, beczelny typ, do wyrzucenia ta dzisiejsza młodzież, nawet z wyprzedzały bym takiej nie kupiła. Zenek zaciekawiony patrzy, że on niby tylko w tę stronę, ale tak naprawdę to on ogląda interesujący wybór masel i margaryn. Dobra, spokojnie, niech se weźmie te bułki i spierdala, już wystarczająco dużo spojrzeń złapałam. Idę więc po pieluchy, nie patrząc nawet, co z Zenkiem i jego żoną się dzieje, czy patrzą, czy też nie. Biorę pieluchy 100% koton, nie odparzą skóry Twojego maleństwa lider szajs 17,99. Znikam w otchłani wysokich regałów, błyszczących żółto-czerwono-zielonych, i gdyby nie to, że to regały, to pewnie kręciły by się wokół własnej osi, takie są radosne i krzykliwe jak dreidel.

szoszana1@gazeta.pl

CD  
G  
R  
A  
T  
I  
S

N  
I  
E  
P  
R  
O  
Z  
A

## Mim III ( Rozmowa z trzcina )

**Pierwszy:** - *Żył sobie król, robił wrazenie pocziwiny i pobożnista, ale był to król krótkowidzący, izolowany od wszystkich i od wszystkiego, więc zajęty tylko sobą. Egoista, jak się to potocznie mówi. Niektórzy w przerażeniu szepotali, że okaleczony ma umysł, inni, że to zbrodniarz.*

**Drugi:** - *Pewnej nocy zagrzmiaty lasy jak przed wielkim mordem i słyhać było tylko szcęk tańcówców i gwizd siekier i tomot upadającego drewna (z tego drewna naprędce klejono trumny dla tych, którzy odmówili wiernopoddańczej służby). Króla o niczym nie informowano, ale zamęt był tak ogromny, że wreszcie brzęk wybijanych szyb dotarł do pałacu i król ze starości i ze strachu - sądził bowiem, że to koniec jego panowania - zasnął i wtedy spadł z tronu.*

**Pierwszy:** - *I spał tak wiele lat. A ludzie mówili coraz ciszej i ciszej, by nie zbudzić króla, bo przecież mógłby wrócić niejakość, a także terror i bezprawie. I tak rok dwutyśięcny panowania za małe dwanaście faz księżycy miał się skończyć, gdy w żelaznej zbroi rycerz szlachetny stanął u wrót zamku. Rozpędził konia i wdarł się do komnat z podziwem wszystkich, co patrzyli i wyniósł króla na tętniący smutkiem, szarością i lękiem dziedziniec.*

**Drugi:** - *Nazajutrz, tak po wschodzie słońca, gdy król obudził się z potwornym bólem głowy, zobaczył, że jest bez berła i leży na ziemi. Przywdział więc wór długi, czarny, opasał się sznurem, wziął w rękę kostur i boso poszedł w świat (do tej pory człowieka oglądał tylko z pałacowych okien).*

**Pierwszy:** - *Król wędrował teraz po jałowych polach, po suchych łąkach, szedł od ciemnej wioski do ciemnej wio-*

*ski, od pełnych okrucieństwa i nędzy miasteczek do lasów, które umierały na brak czerwonych ciałek krwi. Szedł poprzez chude pola, głodne i cuchnące prowincje. A podwładni szybko zapomnieli o władcy.*

**Drugi:** - *I dopiero pod koniec życia spotkał trzcinę wysoką, przyjazną i rozumną. Piękną, bo z sercem*

**Pierwszy:** - *Zostaniesz ze mną? - zapytał nieśmiało.*

**Drugi:** - *Dlaczego? - zdziwiła się trzcina, kiwając się takt wiatru. - Ty jesteś władcą więc rozporządzasz siłą. Brzydzimy się siły.*

**Pierwszy:** - *Siły już nie mam, a ty myślisz, że myślenie jest wielką cnotą - odrzekł król. Ponadto kochasz, gdy ja tylko krzywdziłem.*

**Drugi:** - *Tak, fałszowałeś całe systemy wartości. Innych deprawowałeś, karząc im wierzyć w świat zbrodni.*

**Pierwszy:** - *Znasz kształt i smak miłości, a mnie dawno już pękło serce. Co mam teraz zrobić?*

**Drugi:** - *Na wszystko już za późno. Nigdy nie byłeś z narodem, unikałeś rozmowy z sumieniem. Na wszystko już za późno. I trzcina odwróciła się od króla, bo też i pomóc mu nie mogła.*

**Pierwszy:** - *A król osamotniony powędrował dalej. Nikogo po drodze nie spotkał i tak dokonał żywota w zapomnieniu, a także w pogardzie.*

**Drugi:** - *I pijani rycerze tańczyli aż do wybuchu szrapneli ostatnich; i tylko trzcina płakała.*

galathea  
(galadea@o2.pl)

## P-opowieść wigilijna

Dziś wigilia. Jutro eksplozja wielkiego katolickiego święta, determinującego życie naszego społeczeństwa. Dla mnie to też jakaś chwila wytchnienia, kiedy siedzę przed komputerem i nie muszę odbierać poczty, wysyłać poczty, ściągać jakichś plików lub dla odmiany jeździć w kółko pomiędzy kilkunastoma instytucjami, które determinują mnie finansowo... Jest tu cicho. Tak cicho i pusto, że aż włączyłem rozregulowany telewizor, żeby napelnił sobą pomieszczenia. Brakuje mi muzyki, chyba pierwszy raz od roku. Kiedyś nie potrafiłem wytrzymać kilkunastu minut bez swoich ulubionych dźwięków. Muzyka izolowała i broniła. Przypomniałem sobie przed chwilą osoby, z którymi jeździłem na koncerty przed kilkunastu laty, jakieś noclegi w garderobach razem z młodymi zespołami, których członkowie przyglądali nam się niepewnie, bo nawet w swoim środowisku wyglądaliśmy ortodoksyjnie i nieco zblazowanie arystokratycznie. Drogi mi ciuchami zachodniego undergroundu zakompleksiona prowincja nadrabiała miinę. Dziś czytam w sieci, że te grupy muzyczne są najdłużej istniejącymi i najbardziej twórczymi zespołami polskiej sceny niezależnej. I w ogóle super i cześć, i chwała im się należy. Rzygać mi się wtedy chce i cieszę się, że ta scena nie jest od wielu lat moją sceną. Tak samo, jak nie jest sceną ludzi, z którymi jeździliśmy wtedy po całej Polsce, a czasami jeszcze dalej, jeśli gówniarzom pomysłowości lub kasy wystarczyło. Najpierw policzyłem tych, którzy nie żyją. Musiałem sobie przypomnieć taki murek przy poczcie w naszym miasteczku, żeby zobaczyć twarze. W letnie wieczory schodziliśmy się tam i siedzieliśmy z rowerami i deskorolkami, obserwując cały nasz świat, od czasu do czasu zganiani przez pijaczków lub policję, od czasu do czasu ganiając pijaczków i policję. Kiedyś przyszedł User, a było to pewnie z dziesięć lat temu, i powiedział, że Kamil, jego młodszy brat, nie żyje. Może nawet nic nie powiedział, prowadząc rower i stawiając go przy murku, tylko miał to wypisane na twarzy. Milczeliśmy, a on zdawał sprawozdanie z tego, jak się robi, kiedy ktoś umrze. Bo User był wtedy jeszcze niepełnoletni, ale matka się załamała, a ojciec pił więcej niż kiedykolwiek, a on zawsze dużo pił. User załatwiał sam wszystko, co było związane z pochówkiem Kamila. A był User trudnym dzieckiem, więc miał pewne problemy z komunikacją. Pokłócił się z księdzem i powiedział do niego na pożegnanie: „Chuj ci w dupę!”. Zawsze wiedziałem, że problemy z komunikacją interpersonalną rodzą istotne problemy, dlatego naciskałem na to później w swoich miejscach pracy, aby naszych pacjentów, klientów i podopiecznych szkolić w umiejętnościach komunikacji. Na pogrzebie nikomu nie przeszkadzało, że nie było księdza, bo i tak było naprawdę smutno. Jeszcze smutniej niż miesiąc wcześniej na pogrzebie Gdaka, który wahał za dużo kleju i się powiesił. Gdak tak chciał, świeciło mu słońce, a jego trumnę niósł Kamil. Dlatego mówili, że nie powinno się nieść trumny, bo potem ciebie poniosą. Na pogrzebie Kamila był deszcz i przygnębienie, bo on do końca walczył o życie, podobno nie chciał umrzeć. User się zmienił, chciał sobie tatuować twarz Kamila na ramieniu, a może sobie ją wytatuował. Nasze miasteczko owinął wtedy zielony tuman, wdychany gdzie się da i jak się da. Policja szalała, my też. Mury ożyły cynicznymi hasłami, gdzie po nazwiskach wskazywało się niedojdy z dochodzeniówki, przekupujące smarkaczy za piwo i papierosy. Gówniarze sypali, powstawały czarne listy, a miasteczko zrobiło się za małe. Wszyscy poznikali, bliskość stolicy dawała poczucie anonimowości. Na pogrzebie Gdaka zaprzyjaźniłem się z Rowerem, który był pierwszym dilerem trawy w naszym miasteczku. Co prawda, nie rozdziewiczył mnie, nastoletniego buntownika, ale zaopatrywał w olbrzymie ilości zioła. Zioło było wtedy wszędzie, niebawem wszyscy handlowali, hodowali i palili. Trawa wżarła się niczym chwast w kulturę miasteczka. Rower odwiedził mnie kiedyś w Mieście. Miałem wtedy niezły kryzys, zero kasy i zero żarcia. Pełzałem bez sensu po mieście, próbując gdzieś zarobić parę złotych i pogadać z kimś, kimkolwiek. Znajomi ratowali mnie, gadając i kupując chleb oraz żółty ser, więc nie musiałem handlować amfą, którą zasypane było całe mieszkanko. Biały pył zżerał nasze organizmy, popadaliśmy w paranoje, a to i tak było w tych czasach, kiedy w rękawie kurtki nosiło się „aldika”, a w plecaku pistolet. Rower był w szoku, widząc amfę, bo mało kto ją wtedy znał w Polsce. Nażarł się jej, a do mnie przyszli znajomi. Rower uciekł i przez kilka tygodni nie dawał znaku życia. Nie spotykałem też już Usera, który kupił sobie jakieś rozwalające się, czarne bmw. Spotkaliśmy się nieco później, pogadaliśmy miło i serdecznie, wspominając wcale nie wypadki na koncerty, ale wspólny pobyt w szpitalu. Nadal miał problemy z komunikacją, jeździł już wtedy nowiutkim oplem omega. Teraz o Userze czytałem w gazetach. Postawiono mu zarzut udziału w zorganizowanej grupie przestępczej o charakterze zbrojnym, rozboje, napady, wymuszanie haraczy, handel substancjami psychoaktywnymi, zabór mienia i kupę innych gównianych rzeczy, dzięki którym normalni zjadacze chleba czują dreszczyk adrenaliny siedząc przed telewizorami. Ale tworzy User swój nowy mit, bo na dwudziestu kilku aresztowanych jego ksywka pojawia się na samym początku artykułu prasy ogólnopolskiej, nawet przed funkcjonariuszem policji współpracującym z „dobrymi dziećmi”... Dziś wigilia, do wczoraj myślałem, że będzie kolejnym świętem do przeczekania, a staje się swoistym rytmem przejścia. Kilka dni temu laziłem z An i Dorotą po Mieście. Zrobiliśmy zakupy w jakimś zatłoczonym markecie, gdzie czułem się z sekundy na sekundę coraz gorzej. Dziewczyny stały przede mną, a faceci gapili się na nie. Dorota delikatnie drżała, skubiąc końcówki włosów i chowając twarz w szaliku, An wyizolowana. Dorota parująca koka, An w świecie aniołów. Dwie eteryczne piękności, nie z tego świata. Cholerni stygmatycy, poznajemy się jakimś cudem nawzajem, a potem spędzamy razem czas, nie potrzebując nawet wędrowek białymi ścieżkami. Zapada zmrok, nie chce mi się już dokopywać do żadnych wspomnień. Piję obrzydliwą herbatę i zaraz się zbieram do wyjścia. Zaznaczyłem już cały tekst i chciałem wcisnąć delete, ale szkoda mi się zrobiło Kamila, Gdaka, Usera i kilkudziesięciu innych, żyjących i nieżyjących, tych pracujących i tych leczących się w ośrodkach leczenia uzależnień. Cholernie szkoda mi się zrobiło samego siebie. Powoli odzyskuję równowagę, otrząsam się i ruszam dalej.

ntnt\_projekt  
24 grudnia 2003 roku  
nnk.art.pl/ntnt/